6 STRON W numerze: „Potrzebny polski bank!" CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Dnia 2 sierpnia 1947 r — Rok IX. Nr. 30

HIGIENA EMIGRACJI

Kiedy na początku wojny pierwsza fala uchodźców polskich zjawiła się na paryskim asfalcie, na temat ich wyglądu i zachowania zaczęły niebawem krążyć niezbyt pochlebne anegdoty. Wyróżniali się, to pewna. Po ośmiu latach można poznać ich również bez specjalnego wysiłku na ulicach Londynu, — ale wygląd ich nie usposabia już do żartów. Pofałdowane czoło, przygaszone spojrzenie — oto znaki zewnętrzne, które najczęściej wyodrębniają nas spośród otoczenia.

Przedłużony pobyt na obczyźnie stawia każdą emigrację wobec wielu ciężkich zagadnień uczuciowych. Obcy kraj nawet przy życzliwej postawie nie zastąpi naturalnego środowiska własnego; cóż mówić o wypadkach, kiedy wśród otoczenia przeważa niechęć! Coraz ciężej znosić drobne ukłucia, jakich nie szczędzi cudzoziemcom miejscowa opinia, a poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec niedawnych sprzymierzeńców wojennych pogłębia jedynie irytację.

Niepokoje uczuciowe dają się mniej dokuczliwie we znaki podczas burzy wojennej. Wiadomo, że chodzi o stan przejściowy, że w niedługim czasie muszą nastąpić jakieś rozstrzygnięcia. Poza tym wszyscy mają przed oczyma cel prosty i wyraźny. W miarę ustalania się warunków pokojowych pierzchają dawne złudzenia; tymczasowe namioty wojenne trzeba zamieniać na siedziby stalsze. Na wojnie tryby machiny organizacyjnej wciągają mechanicznie każdą jednostkę, rozwiązując za nią wiele spraw codziennych i wyznaczając jej określoną funkcję, która nadaje istnieniu sens i kierunek.

W warunkach pokojowych zjawiają się natrętne pytania: jak urządzić własną egzystencję, aby niezależnie od rozwoju wydarzeń zapewnić sobie niezbędny stopień samodzielności, uchronić się od nędzy i osamotnienia, a zarazem wprzęgnąć się w ogólne dążenia emigracyjne w taki sposób, aby pobyt na obczyźnie nie był jedynie odruchem instynktu samozachowawczego? Jak w ramach obowiązków społecznych zorganizować istnienie jednostkowe, aby w dalszej lub bliższej przyszłości nie dźwigać ciężaru zmarnowanego życia?

Tych kilka słów na temat problematyki uchodźczej wystarcza do zorientowania się w ogólnie znanej prawdzie, że każda jednostka, która zamierza pozostawać przez czas dłuższy poza własnym krajem, staje wobec ciężkich konfliktów wewnętrznych. Dla uporania się z nimi trzeba posiadać wiele siły i wytrwałości.

Słabsi zaczynają się załamywać. Uwaga równowagi przejawia się w różnorodny sposób: najboleśniejsze są wypadki zaprzaństwa, ale spotkać się można również z objawami łagodniejszymi, jak zachwianie się busoli moralnej czy nagła, nieuzasadniona zmiana orientacji. Zdarzają się również zaburzenia chorobowe, a nawet utrata władz umysłowych. Są to wszystko zjawiska, których występowanie obserwować można we wszystkich wielkich ruchach emigracyjnych i których nie brak w naszym obecnym otoczeniu.

Z drugiej strony epoka żąda charakterów twardych, osobowości nieugiętych, zasługujących na zaufanie we wszelkich okolicznościach. Wymagają tego zadania, jakie ma do spełnienia społeczeństwo emigracyjne. Warunki będą się nieustannie pogarszały; na jakieś cieplarniane formy opieki liczyć niepodobna, choćby dla tego, że okazywana pomoc pociąga za sobą zwykle jakieś zobowiązania, kłócące się z niezależnością postawy emigracyjnej. O wytworzeniu atmosfery, sprzyjającej zachowaniu naszego zbiorowego zdrowia i siły, zadecyduje przede wszystkim nasz własny świadomy wysiłek.

Wśród przywódców dawnej wielkiej emigracji, która wyruszyła na Zachód po klęsce powstania listopadowego, panowało przekonanie, że największe zagrożenia stwarza niewiara, która stanowi sprzyjające podłoże dla nieobliczalnych komplikacji wewnętrznych. Pogląd ten dzielili trzej wieszcze i dla tego dokładali wielkich starań, aby uchronić ogół przed chorobą wątpienia.

Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa'' radził po prostu, aby jednostki, które przestały wierzyć w sprawę narodową, skazać na odosobnienie spośród emigracji, gdyby zaś poprawa nie nastąpiła, wyłączyć ich ze społeczności na zawsze jako nieuleczalnych. Zadanie poglądu mesjanistycznego przypisującego narodowi polskiemu rolę opatrznościową w dziejach, polegało właśnie na opancerzeniu się przeciwko doraźnym niepowodzeniom w imię świtającego na dalekim horyzoncie blasku wolności.

Nasza trzeźwa epoka niechętnie brata się z marzycielstwem politycznym. Wiemy, że chwilową ułudę trzeba opłacać ogromną ceną w formie zbytecznych poświęceń za obce sprawy, nie mówiąc już o płynącym z niej wynaturzeniu działalności praktycznej. Niemniej odczuwa się dziś nieodpartą potrzebę jakiejś zdrowej myśli przewodniej, ułatwiającej orientację w obecnym chaotycznym układzie stosunków i chroniącej przed nieustannymi wahaniami. Dla emigranta bytowanie z dnia na dzień nie wystarcza. Pisarze i publicyści mają do spełnienia zadanie ważne i odpowiedzialne, a zarazem niezmiernie trudne do rozwiązania. W każdym razie emigracja musi mieć program, musi widzieć wyraźne drogowskazy. „Jaskółczy niepokój'' wyrządza zbiorowemu samopoczuciu szkody niepowetowane.

Niemniejszą doniosłość posiada właściwe unormowanie naszych wzajemnych stosunków organizacyjnych. W zasadzie samotnictwo nie wydaje się najwłaściwszą postawą dla emigranta. Dotychczas jednak nie potrafiliśmy wynaleźć odpowiednich form wzajemnego współżycia. Przydało by się nam coś z tych nastrojów klubowych, jakie umieją wytwarzać na swych zebraniach, nawet pozornie na wskroś oficjalnych, nasi gospodarze. Przy wymianie poglądów warto pamiętać, że wobec ogólnej nadwrażliwości bardzo gwałtowne wystąpienia nie prowadzą do celu. Pożądany jest raczej pewien stopień tolerancji i wyrozumiałości, jednak bez uszczerbku dla reprezentowanych poglądów.

Nie należy oczywiście lekceważyć kontaktów towarzyskich. Niestety na tym polu dostrzec można rażące objawy zaniedbania. Wiele naszych instytucji, których jedyną rację istnienia stanowi ułatwianie uchodźcom wzajemnego współżycia, poprzestaje na wypełnianiu tego obowiązku w sposób jak najbardziej zdawkowy i bezduszny. Trzeba zdać sobie sprawę, że prowadzenie ogniska czy klubu to nie synekura, lecz szczególna odmiana działalności społecznej, wymagająca niemałej inicjatywy, uzdolnień i umiejętności. Gdziekolwiek brak zrozumienia dla tego ważnego rodzaju pracy, należy podjąć energiczne środki zaradcze.

Wiele dobrego można osiągnąć przez właściwy stosunek człowieka do człowieka. Wiadomo, że wiele osób stroni przed rodakami, i to niektórzy w sposób demonstracyjny. Nie trzeba przejmować się tego rodzaju odruchami, w których przejawia się rodzaj samoobrony osobistej przed spodziewaną niechęcią. Stronienie od osób, na których pozyskaniu szczególnie nam zależy, nie jest bynajmniej zjawiskiem niezwykłym. To pewna, że w zbyt demonstracyjnej rezerwie dopatrzeć się można wszystkiego z wyjątkiem obojętności uczuciowej. Wyciągnięcie w porę przyjaznej dłoni rozładowuje całe nieporozumienie.

Byłoby oczywistą niedorzecznością formułowanie jakichś zasad wzajemnego zachowania. O wszystkim rozstrzyga takt i prawdziwa życzliwość. Obnoszenie się z maską obojętności wobec otoczenia nie wydaje się pozą najszczęśliwszą. W każdej sytuacji trzeba wykrzesać z siebie to, co Brytyjczycy określają jako „*human touch*''. Jest to konieczne zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy ... nie stać nas na realną pomoc.

Gdy oddział znajduje się na długim, forsownym marszu, zdarza się, że mniej wytrzymali piechurzy słabną. Wówczas sąsiad bierze chwilowo na swoje ramię plecak czy karabin, podpiera towarzysza ramieniem — i po krótkim czasie kryzys mija. Coś podobnego należało by stosować w naszym uciążliwym marszu emigracyjnym. Nie wolno przyglądać się obojętnie czyjemuś opadaniu na siłach, gdyż strata jednostki osłabia cały oddział. A poza tym — nigdy nie wiadomo, kiedy każdy z nas stanie wobec podobnego osobistego kryzysu.

Zagadnienie jest ważne i rozległe. Nie usiłowaliśmy go wyczerpać, poprzestając na zasygnalizowaniu kilku spraw ogólnych. Pominęliśmy zupełnie potrzebę samodyscypliny jednostkowej, jako jednego z głównych środków utrzymania sprawności wewnętrznej. Nie wspomnieliśmy również o roli, jaką mogą spełnić czynniki odpowiedzialne, wyzyskując jednostki stosownie do ich uzdolnień i w ogóle wprowadzając w życie zasadę ustawiania właściwych osób na właściwym miejscu. Na razie wystarczy, jeśli hasło higieny emigracyjnej znajdzie się w sferze naszej świadomości zbiorowej.

FELIKS BIELSKI

ZALUDNIENIE ZIEM ODZYSKANYCH

Sprawa, czy Polska, przy obecnym swoim potencjale ludnościowym, nadszarpniętym przez wojnę, może szybko i gruntownie zaludnić Ziemie Odzyskane, jest sprawą o kapitalnym znaczeniu dla przyszłości tych ziem. Stąd obszerne dyskusje na ten temat zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej.

W czasie konferencji moskiewskiej zabrał głos w tej sprawie m.in. dr Wilhelm Kuelz, przewodniczący partii Liberalno Demokratycznej (LD P: *Liberal-Demokratische Partei*). W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi berlińskiego pisma „*Der Abend*'', dr Kuelz w ten sposób uzasadniał dążenia Niemiec do rewizji granic z Polską ustalonych w Poczdamie:

„Wojna wykrwawiła Polske tak dalece, że nie posiada ona poprostu wystarczającej ilości ludzi, aby móc administrować tak rozległymi terenami''.

Biuletyn Zachodniej Agencji Prasowej nr 25 z 8 kwietnia 1947 r. opatruje to przemówienie następującym komentarzem:

„Czytając słowa dr. Keulza, nie sposób powstrzymać się od gorzkiej ironii. Oto przemówił przewodniczacy jednej z partii „dobrych Niemców''; partii, ktora swój demokratyzm i liberalizm łaczy chętnie z ideałami wolnościowymi z r. 1848, podkreślając rzecz jasna, ich jaskrawą sprzeczność z antydemokratycznymi i antyliberalnymi metodami hitleryzmu; partii, która ma współdziałać w tworzeniu nowych Niemiec, godnych zajęcia miejsca wśród cywilizowanych narodów świata.

I oto przewodniczący tej partii nie waha się niemieckich pretensji do ziem zaodrzańskich opierać na wynikach podjętej przez narodowy socjalizm próby wymordowania całych narodów.

Istotnie bowiem rodacy dr. Kuelza nie szczędzili wysiłków, aby, zadajac śmierć przeszło 6 milionom obywateli polskich w ciągu niespełna 6 lat tej wojny, jak najstaranniej przygotować grunt pod jego dzisiejsze postulaty. Prace te starali sie wykonać jak najstaranniej, naukowo, bez przeoczeń i niedociągnięć, mobilizujac do tego celu niemiecki zmysł organizacyjny, niemiecką naukę i technike, niemieckie karabiny, szubienice i krematoria, a nade wszystko — niezawodnych w tej dziedzinie, niemieckich ludzi, z których niewątpliwie wielu jest obecnie członkami niemieckiej partii liberalno-demokratycznej.

I doprawdy nie jest ich wina, że zabrakło im dalszych lat na wykonanie rozpoczętego dzieła i że naród polski, w swym niezrozumiałym uporze, zachował mimo wszystko dość ludzi, by zapełnić odzyskane ziemie.

Dla człowieka, znającego trochę mentalność niemiecką, oświadczenie niemieckiego demokraty nie tylko nie jest niespodzianką, ale jest aż nadto logiczne. Po prostu nie mogło być inne. „Wymordowaliśmy was tak dokładnie, kimże więc chcecie zasiedlać odzyskane terytoria?'' W tym zdaniu, streszczającym oświadczenie dr. Kuelza, które wyrwało sie z jego niemieckiej podświadomości, tkwi tragiczna, a tak dla całej ludzkości doniosła istota problemu „reedukacji'', „demokratyzacji'' i „denazyfikacji'' narodu niemieckiego''.

Następnie Z.A.P. przeprowadza następujący szacunek polskiego potencjału ludnościowego w r. 1947 oraz w latach następnych:

Polska, która według spisu ludności z 14-go lutego 1946 wykazała 24 miliony mieszkańców, uwzględniając przyrost naturalny (200-250.000 osób), oraz napływ repatriantów i wysiedleńców z Rosji zza Bugu, powinna w ciągu roku 1947 osiągnąć 25 milionów mieszkańców. Wieś polska jest nadal przeludniona, przy czym ilość rodzin chłopskich ciągle jeszcze oczekujących na ziemię, wynosi 1.355.000. Dotychczasowy plan osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych oraz na obszarach Polski Centralnej przewiduje zatrudnienie na roli 865.000 rodzin chłopskich.

W ten sposób ok. 500 tys. rodzin, czyli ok. 2.000-2.500 tys. osób ciągle jeszeze stanowi nadwyżkę, która stoi do dyspozycji miast na zachodzie.

Poza tym zniszczenie przez Niemców szeregu miast polskich z Warszawą i Poznaniem na czele, pozbawiło dachu nad głową szerokie rzesze ludności miejskiej, dając dalszy zasób ludzi na cele zaludnienia miast położonych na Ziemiach Odzyskanych.

Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, iż przedwojenna chłonność ludnościowa miast Ziem Odzyskanych oraz Gdańska zmniejszyła się ogromnie wskutek poważnych zniszczeń wojennych, sięgających ok. 45 pct globalnej kubatury budynków mieszkalnych. Wytworzyło to paradoksalną sytuację, że pomimo dotkliwych następstw niemieckiej akcji niszczenia ludności polskiej, miasta Ziem Odzyskanych nie są bezpośrednio w stanie wchłonąć całej ludnościowej nadwyżki, którą Polska rozporządza na cele osadnictwa miejskiego.

W przeciwieństwie do ziem, należących do Państwa Polskiego przed wojną światową, Nadodrze i Prusy Wschodnie cierpiały przed 1939 r. na brak rąk do pracy — przypomina Z.A.P.

Dla uprawy roli na terenach, położonych na wschód od Łaby, Niemcy musieli sprowadzać rocznie 600 do 800 tys. tak zwanych sezonowych robotników rolnych, głównie z Polski. Brak rąk do pracy na roli na dawnym „Niemieckim Wschodzie'' był wynikiem zarówno ucieczki ze wsi do miast (*Landflucht*), jak i ucieczki ze wschodu na zachód (*Ostflucht*). Zwłaszcza to ostatnie zjawisko górowało nad wszystkimi innymi bolączkami, trapiącymi niemiecką gospodarkę wschodnią. Dość jest wspomnieć, że w przeciągu ostatnich stu lat z ziem, odzyskanych obecnie przez Polskę, odpłynęło na zachód, w poszukiwaniu lepszych warunków egzystencji, ok. 2,7 miliona osób.

Wskutek tych ruchów ludności przed wojną, terenom Nadodrza i Prus Wschodnich było brak rąk do pracy, przede wszystkim na roli. Gęstość zaludnienia tych ziem, wynosiła przeciętnie 82 osoby na km kw. (Śląsk Opolski, zamieszkały przez większość polską, miał 160 ludzi na km kw, pozostałe tereny — 74 osoby na km kw). Równocześnie Polska na ziemiach, które należały przed wojną do Państwa Polskiego i pozostały w jego obecnych granicach, posiadała 110 mieszkańców na km kw. mając wieś duszącą się nadmiarem 6—8 milionów ludzi

Z obliczenia, które bierze pod uwagę zarówno niedoludnienie ówczesnego „Niemieckiego Wschodu'', jak i znaczne przeludnienie ówczesnej wsi polskiej wynika, że optymalna liczba ludności w r. 1939 na terenach, objętych obecnymi granicami Polski, ale przy ich ówczesnej strukturze gospodarczej, powinna była wynosić nie faktyczne 32 miliony, ale znacznie mniej, a mianowicie 27 do 28 milionów ludzi.

Obecna rzeczywista pojemność ludnościowa całego obszaru Polski nie sięga dawnej teoretycznej liczby 27 do 28 milionów i wynosi jedynie ok. 25 milionów ludzi.

Na pokrycie tego maksymalnego zapotrzebowania na ludzi, Polska dysponować będzie do końca roku 1947 właśnie 25 milionami ludzi.

Polska, pomimo strat wojennych, jest ciągle krajem o poważnym przyroście naturalnym, wahającym się przed wojną (1916—1938) dla ludności wyłącznie polskiej między 11,5 pct a 15,9 pct rocznie. Po zakończeniu ruchów migracyjnych i zredukowaniu śmiertelności do poziomu przedwojennego, należy się liczyć w Polsce z przyrostem rocznym ok. 275 — 325 tysięcy. Według przewidywań ludność polska w ciągu najbliższych lat 15-u wzrośnie w wyniku przyrostu naturalnego o ok. 5 milionów osób, czyli osiągnie 30 milionów.

Kończąc rozbiór sytuacji ludnościowej Kraju, P.A.Z. stwierdza, że

„Polska dysponuje już obecnie niezbędnym dla odbudowy i zagospodarowania Ziem Odzyskanych, minimalnym potencjałem ludnościowym i, że w ciagu niedługich lat potencjał ten wzrośnie do tego stopnia, iż pozwoli na realizacje każdego, nawet na najszersza skale zakreślonego planu rozbudowy życia gospodarczego Polski, zarówno na Ziemiach Centralnych, jak i na Ziemiach Odzyskanych''.

Ocena ta wydaje się być rzeczowa i realna. Fakt, iż w ciągu dwu lat zniszczony i wyczerpany kraj potrafił osadzić na ruinach i pobojowiskach Ziem Odzyskanych niemal 6 milionów ludności oraz obszary te w szybkim tempie odbudowywać, świadczy najlepiej o jego woli a zarazem zdolności utrzymania tych ziem.

Z drugiej strony można zanotować szereg objawów świadczących, że wbrew butnej propagandzie rewizjonistycznej, sami Niemcy pogodzili się z utratą tak Nadodrza jak Prus Wschodnich, osiedlając się na terenie Niemiec właściwych nie myślą o powrocie.

Naród Polski ma zdecydowaną wolę utrzymania Ziem Odzyskanych i ich odbudowy dla dobra tak swojego jak i na pożytek całej Europy. Wszelkie próby odebrania mu jedynych realnych korzyści, jakie wyniósł z tej wojny za swe bezgraniczne ofiary dla Sprawy Sprzymierzonych, Polacy, bez względu na ich poglądy polityczne, musieliby potraktować, jako nowy zamach na same podstawy ich bytu narodowego.

M. K. DZIEWANOWSKI

Przegląd tygodniowy

O podzielonym świecie, o „Mr. X." i czterech generałach...

ŚWIAT NARODÓW WOLNYCH ORGANIZUJE SIĘ

Po zerwaniu konferencji w Moskwie wyraziliśmy na tym miejscu pogląd, że teraz nastąpi organizowanie świata wolnego bez, a tym samym, przeciw Rosji. Przez pewien czas przewidywania te nie sprawdzały się. Opory przeciw organizowaniu świata pozasowieckiego były początkowo zbyt silne. Hasłem brytyjskim było „czekanie do listopada", zarówno w W. Brytanii jak i we Francji żywe było jeszcze dążenie do stworzenia pomiędzy Ameryką a Rosją jakiegoś bloku europejskiego, mniej lub więcej neutralnego i zapobiegającego starciu obu kolosów. Za wszelką cenę usiłowano przeszkodzić ostatecznemu podziałowi świata na dwa wrogie bloki.

Mołotow jednym potężnym kopniakiem obalił te konstrukcje i położył kres tym nadziejom. I dziś, w miesiąc po tym, gdy glob ziemski został przez Mołotowa rozłupany na dwie części, przepaść stała się tak głęboka, że nie sposób wyobrazić sobie by mogła być zasypana.

Przepaść ta pogłębia się z dniem każdym w miarę jak oba bloki organizują się w odrębne całości. Blok wschodni był już mocno zaawansowany, gdy nastąpił ostateczny podział, ale jego konsolidacja uległa przyśpieszeniu. Znalazło to wyraz z jednej strony w pośpiesznym zawieraniu nowych układów gospodarczych: sowiecko-czeskiego, polsko-czeskiego itd., organizujących eksploatację zasobów krajów strefy sowieckiej w imię interesów Moskwy, z drugiej — w jeszcze większym natężeniu terroru w tych krajach, wtłoczonych poza żelazną kurtynę.

Organizacja świata zachodniego, odbywając się na zasadach demokratycznych, musi być bardziej powolna. Podczas gdy na wschodzie Moskwa rozstrzyga wszystko swymi rozkazami, na zachodzie Waszyngton musi przekonywać i czynić ustępstwa. Niemniej jednak rzeczą najważniejszą jest to, że St. Zjednoczone, W. Brytania i Francja przestały oglądać się na Rosję, ignorują jej protesty, nie dbają o jej veto. Zachód organizuje się. Po konferencji paryskiej zapowiedziane są już dwie dalsze konferencje bez udziału Rosji.

OSTATNIE WIĘZY

Jedna to projektowana konferencja trzech mocarstw zachodnich na temat produkcji niemieckiej. Ta sprawa powinna by czekać na decyzje wielkiej czwórki, która ma zebrać się w listopadzie. Ale nikt już czekać nie myśli.

Druga konferencja bez Rosji zajmie się przygotowaniem traktatu pokojowego z Japonią. Jej zwołanie przez St. Zjednoczone to nowy gwóźdź do trumny rady ministrów zagranicznych wielkich mocarstw, powołanej do przygotowania traktatów pokojowych. To zarazem zapowiedź generalnego buntu przeciw nieszczęsnej zasadzie veta.

Niewątpliwie, jeszcze nie wszystkie wiązadła pomiędzy Wschodem, a Zachodem zostały zerwane. Jeszcze są utrzymywane stosunki dyplomatyczne i, do pewnego stopnia, handlowe (aczkolwiek niepowodzenie rokowań handlowych anglo - sowieckich dowodzi, że gdy brak współpracy politycznej trudno o prawdziwą współpracę gospodarczą). Jeszcze istnieje organizacja, która miała symbolizować jedność świata — ONZ. Ale jak długo może jeszcze istnieć?

W Kongresie St. Zjednoczonych mnożą się już wnioski na rzecz rewizji Karty i odrzucenia zasady veta, co musi w sposób nieunikniony prowadzić do wystąpienia Rosji i jej satelitów. A jeżeli rozłam nie nastąpi na tym tle, to nastąpi na innym. Sprawa Grecji gdzie właściwie toczy się nie tyle wojna domowa, co raczej źle maskowana wojna napastnicza ze strony Albanii, Jugosławii i Bułgarii, sama jedna zawiera dość dynamitu, aby ONZ rozsadzić.

PROGRAM „Mr. X"

Co jest szczególnie godne uwagi, to fakt, że to organizowanie narodów wolnych przeciw Rosji odbywa się planowo i w skali naprawdę ogólno - światowej. Program amerykański ma jasność planu operacji wojskowych. Nie na próżno polityką amerykańską kieruje b. szef sztabu gen. Marshall, a wykonują go na różnych odcinkach — by nie powiedzieć: frontach — tacy generałowie jak Clay w Niemczech, Mac Arthur w Japonii i Wedemeyer w Chinach.

Program nowej polityki amerykańskiej sformułowany został przez szefa planowania przy gen. Marshallu, p. Keenana, który występując jako tajemniczy „Mr. X" — szybko rozszyfrowany przez dziennikarzy amerykańskich — ogłosił artykuł w kwartalniku „*Foreign Affairs*". Artykuł ten głosi, że

„St. Zjednoczone w dającej się przewidzieć przyszłości politycznej nie mogą spodziewać się przyjaźni z reżimem sowieckim. Muszą one nadal uważać Zw. Sowiecki za rywala, a nie za partnera na arenie politycznej. Muszą nadal oczekiwać, że polityka sowiecka nie będzie wyrażała abstrakcyjnego umiłowania pokoju i stabilizacji, ani też wiary w możliwość szczęśliwego współistnienia świata socjalistycznego i kapitalistycznego, lecz raczej ostrożny, a wytrwały nacisk zdążający do rozłożenia i osłabienia wszelkich rywalizujących sił".

Toteż polityka amerykańska musi dążyć — oświadcza „Mr. X" — do zdecydowanego powstrzymania ekspansji sowieckiej i nie dać się Rosji wprowadzić w błąd. St. Zjednoczone nie powinny przy tym ograniczać się do trzymania pewnej linii; muszą one przejść do politycznej i ideologicznej kontrofensywy tak, aby w końcu zmusić Rosję do prawdziwej współpracy, albo też doprowadzić do wewnętrznego załamania się systemu rosyjskiego. Brak bowiem sukcesów i postępów byłby na dłuższą metę nie do zniesienia dla takiego systemu jak sowiecki.

BITWA O RUHRĘ

To samo proklamowała — nieco mniej wyraźnie — doktryna Trumana, a następnie temu służył plan Marshalla. Teraz mamy na kilku odcinkach przykłady, jak gen. Marshall wprowadza swój plan strategiczny w życie.

Na odcinku europejskim — głównym w tej chwili frontem jest Ruhra. O nią toczy się wielka bitwa. Gen Clay ma za zadanie szybko spacyfikować ten teren i przywrócić na nim normalne warunki życia i pracy. Innymi słowy oznacza to odbudowę gospodarki niemieckiej. Powstają tu jednak różne trudności na skutek rozbieżności anglo - amerykańsko - francuskich.

Wszyscy zgadzają się co do jednego: że zasoby Ruhry muszą być włączone i wykorzystane dla przeprowadzenia europejskiego planu Marshalla. W szczególności wszyscy godzą się co do tego, że produkcja węgla musi być zwiększona. Ale Brytyjczycy sądzą, że droga do tego prowadzi przez socjalizację kopalń, podczas gdy Amerykanie wierzą jedynie w gospodarkę prywatną. Dalej Amerykanie i Brytyjczycy chcieliby, aby węgiel z Ruhry był wykorzystywany na miejscu dla produkcji stali, która by miała być podniesiona do 11 milionów ton rocznie, natomiast Francuzi uważają, że bezpieczniej dla świata będzie, gdy stal będzie produkowana we Francji przy pomocy węgla niemieckiego.

Moskwa i jej wasale radują się z powodu tych rozbieżności, ale zapewne czeka ich rozczarowanie. Trzy mocarstwa zachodnie, niewątpliwie dojdą na ten temat do porozumienia.

JAPONIA—CHINY—ALASKA

Na froncie Dalekiego Wschodu doniosła misja przypadła raz jeszcze w udziale gen. Wedemeyer'owi. W czasie wojny był on dowódcą wojsk amerykańskich w Chinach. Teraz ponownie został tam wysłany dla zbadania jak St. Zjednoczone mogłyby dopomóc marsz. Cziang-Kai-Szek do uporania się z komunistami. Wysłanie gen. Wedemeyera jest tym bardziej znamienne, że jest on nieubłaganym wrogiem komunistów i Rosji; gdy gen. Marshall z polecenia Byrnesa uprawiał w Chinach samobójczą politykę wprowadzania komunistów do rządu, Wedemeyer nigdy nie miał złudzeń co do niebezpieczeństwa takiej polityki.

Wydaje się jednak, że w Chinach ze względu na siłę komunistów i słabość rządu narodowego, Amerykanie ograniczą się do utrzymywania swego stanu posiadania, przywiązując większą wagę do umocnienia Japonii jako bazy działań w Azji. Zwołanie konferencji pokojowej jest wynikiem żądań gen. Mac Arthura, który uważa, że nie należy uwieczniać okupacji Japonii, jeśli chce się pozyskać w Japończykach przyszłego sojusznika.

Chiny i Japonia to pierwsza linia frontu na Dalekim Wschodzie. Tam toczy się już wojna: w Japonii tylko polityczna, w Chinach — wojskowa także, choć jeszcze nie bezpośrednio sowiecko - amerykańska. Gdyby jednak doszło do prawdziwej wojny, to całkiem szczególne znaczenie miałaby Alaska. Wybitny dziennikarz angielski Noel Monks właśnie tam był i tak oto ujmuje swe wrażenia w „*Daily Mail*":

„Przybywając tu samolotem przypominałem sobie lot wzdłuż frontu zachodniego w 1940 roku w okresie „udawanej wojny" — nie ma strzałów ni pocisków, ale wszystko jest na stopie wojennej. Wojsko i sprzęt są na miejscu..."

Na Alasce budowanych jest 28 wielkich lotnisk. Jedno z nich, które będzie gotowe w ciągu najbliższych paru tygodni, jest obliczone na bombowce mogące zrzucać bomby atomowe w promieniu 5000 mil. Jak powiedział zaś dziennikarzowi brytyjskiemu major lotnictwa amerykańskiego: „Nie są te lotniska tylko po to, by dostarczać z nich mleko"...

Londyn, 26 lipca 1947

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Na łamach znanego i popularnego tygodnika amerykańskiego „*The New Yorker*" ukazała się korespondencja z Krakowa.

Omówiwszy pokrótce reformę rolną korespondent amerykański zajmuje się losem ziemian i innych grup społecznych, pisząc:

„Właściciele ziemscy... ta dawniej uprzywilejowana w ciągu wielu wieków klasa społeczna została obecnie zdmuchnięta przez wydarzenia. Spadkobiercy tych ziemian, mianowicie chłopi, którzy otrzymali niewielkie działki są po macoszemu traktowani przez rząd komunistyczny który pozwala im spokojnie głodować. Stanowią oni kościec konserwatywnego Polskiego Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka które zostało rozgromione, stanowią mimo to największą siłę antykomunistyczną..."

Zdaniem obserwatora amerykańskiego

„Polska przeżywa ciekawy okres komunizacji, który może być uważany za najbardziej udany rosyjski plan kolonizacyjny. Plan ten został opracowany w latach 1944—1945. Początkowo grupa lubelska starała się jak najszybciej zsowietyzować Polskę. Wkrótce jednak porzucono te dążności, gdyż okazało się, że można by je wprowadzić tylko siłą. Moskwie brakowało wyszkolonych ludzi i pieniędzy na przeprowadzenie tych planów i uniknęła ona głupstwa wprowadzania go w życie. Wzamian za to zastosowano metodę, którą można porównać do sowieckiej polityki NEP'u z lat 1923—25, dążąc do zwiększenia zamożności kraju i rozrastania się komunizmu bez wprowadzania go siłą, przy jednoczesnym manipulowaniu tak, by wodze pozostawały w ręku komunistów".

Na temat nastrojów społeczeństwa „*New Yorker*" pisze:

„Polski rząd komunistyczny jest silnie usadowiony, ale na tysiąc Polaków 975 nienawidzi komunizmu i boi się Rosji Sowieckiej. Na 25 milionów Polaków jest tylko 600 tys. członków partii komunistycznej, a z tych połowa wstąpiła jedynie po to, by otrzymać posady, a z pozostałych 300 tysięcy połowę stanowią analfabeci, czy nieucy, tak, że właściwie ideowych jest nie więcej niż 150 tys. Jak mówił autorowi korespondencji pewien komunista: „Będzie dobrze, jeżeli za 20 lat uda się nam Polskę skomunizować. Narazie chodzi o to, by przełamać w społeczeństwie niechęć do komunizmu i by stopniowo stał się on popularny".

Wspominając, że w Krakowie ukazuje się niezależny „Tygodnik Powszechny", korespondent dodaje:

„Jest on wydawany pod patronatem kardynała Sapiehy, którego wszyscy w Krakowie witają okrzykiem „Niech żyje", gdy przejeżdża ulicami miasta. Kraków jest stolicą katolicyzmu w Polsce i głównym sztabem katolicyzmu walczącego z komunizmem. Komunizm pozostawił jak dotąd Kościołowi pełną swobodę, rozumiejąc, że dla Polaka Kościół jest ostoją i prześladowanie Kościoła mogłoby wywołać nawet powstanie".

W obliczu ostatnich aresztowań wśród księży powstaje pytanie, czy ta uwaga jest jeszcze słuszna.

LECTOR

Polska pod okupacją

Atak na Uniwersytety

Sowietyzacja Polski, czyli upodabnianie ustroju politycznego i gospodarczo-społecznego oraz form działalności kulturalnej i innych przejawów życia publicznego i prywatnego do pierwowzorów istniejących w Rosji Sowieckiej oraz wprowadzanie świata nowych pojęć odbywa się etapami.

Różne dziedziny życia są rozpracowywane przez komunistów zależnie od ich taktyki, a samo przepracowywanie danej dziedziny odbywa się także stopniowo, etapami tak, że nieraz trudno powierzchownemu obserwatorowi zauważyć zasadnicze zmiany, które zostały wprowadzone, zwłaszcza że komuniści używają często całej gamy subtelnego różniczkowania i kamuflażu.

Ostatnimi czasy „na warsztat" reform „rewolucji łagodnej" (tak komuniści nazywają przewrót dokonany przemocą w Polsce) weszły zagadnienia kultury, sztuki i nauki. Doniosłość ich dla przyszłości narodu polskiego — a także przyszłości samego reżimu komunistycznego w Polsce — jest podstawowego znaczenia gdyż mają one na celu zmianę dotychczasowego zachodniego i chrześcijańskiego oblicza Polski.

„DEMOKRATYZOWANIE" WYŻSZYCH UCZELNI

Obecnie reżim przystąpił do generalnego ataku na wyższe uczelnie w Polsce. Atak ten przygotowany został najpierw kampanią prasową, której celem było wytworzenie dokoła uczonych i uniwersytetów atmosfery jakiegoś „spisku faszystowskiego" przeciw „demokracji ludowej".

Następnie z nominacji stworzono Radę Szkół Wyższych z udziałem przedstawicieli Związków Zawodowych, której zadaniem jest m.in. „czuwanie nad pogłębieniem demokratycznego charakteru szkół wyższych" i orzekanie w przypadkach przewinień dyscyplinarnych studentów.

W końcu przewodniczący tej Rady Wł. Sokorski, sekretarz Komisji Centralnej Związków Zawodowych wystąpił z wnioskiem, który najprawdopodobniej posłuszny „sejm" uchwali, w sprawie organizacji wyższych uczelni. Istotą tego wniosku jest centralizacja i kontrola uniwersytetów przez Radę Główną, mianowaną przy osobie ministra oświaty, co oznacza zniesienie samorządu nauki i podporządkowanie jej państwu. Równocześnie zasadniczym czynnikiem w kształtowaniu się form pracy uniwersytetów stać się ma przynależność partyjna i oblicze ideologiczne wykładowcy.

Z postulatem upolitycznienia uniwersytetów i wciągnięcia ich w jednostronną służbę reżimu komunistycznego wystąpił minister oświaty St. Skrzeszewski (PPR) w swym przemówieniu, wygłoszonym niedawno na krajowym zjeździe Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie".

Oto najbardziej znamienne fragmenty tego przemówienia:

„W szkolnictwie w ogóle — (cytujemy za „Głosem Ludu" nr. 882) — i na wyższych uczelniach podstawowe przemiany odbiły się dotąd w stopniu minimalnym, a na uniwersytetach — prawie w żadnym. Mało tego. Uniwersytety kurczowo się trzymają średniowiecznych wzorów, skostniałych, nie odpowiadających zmienionej sytuacji. Należy na odcinku oświatowym i szkół wyższych w szczególności wyrównać to zacofanie...

„Trzeba nam inteligencji myślącej politycznie, ale myślącej kategoriami polityki mas ludowych; inteligencji, której życie i ideologie stopią się w jedną harmonijną całość 'służby dla demokracji ludowej...

„Atmosfera wychowawcza na uniwersytetach musi ulec zasadniczej zmianie. Nie mówię już o tym, że rząd w Polsce nie może zgodzić się, aby uniwersytety wykorzystywane były dla antypaństwowej, antynarodowej, antyrządowej działalności; aby one były przez wrogie elementy wykorzystywane jako ośrodki wrogiej wobec demokracji ludowej ideologii, teorii i praktyki.

„Rząd polski musi dążyć konsekwentnie do tego, aby nasze szkoły wyższe stały się **kuźnicą, gdzie kształtować się będzie teoria i ideologia, zgodna z założeniami polskiej demokracji ludowej...** Nie ma wolności dla wrogów naszego istnienia. Nie ma miejsca na naszych wyższych uczelniach dla pseudonauki, wrogiej ideologii i polityki, zamaskowanej w pseudo-naukową formę..."

„Minister" Skrzeszewski mniej się interesując zagadnieniami formalno - organizacyjnymi uniwersytetów, z całą wyrazistością postawił zagadnienie reformy studiów. Chce on, by na uniwersytetach w Polsce panowała wyłącznie jedna uprzywilejowana filozofia marksistowska, czyli po prostu — komunizm.

O WOLNOŚĆ NAUKI I NAUCZANIA

Miniona wojna przyniosła tak głębokie zmiany i wstrząsy duchowe i polityczne, że potrzeba reform w różnych dziedzinach życia polskiego jest oczywista. Każdy też rozumie, że system wychowawczy w Polsce wymaga zasadniczych zmian, zwłaszcza w kierunku upowszechnienia oświaty i kultury w szerokich masach, przez udostępnienie uniwersytetów wszystkim zdolnym, bez względu na stan majątkowy ich rodziców oraz przez usunięcie przedziału między kulturą elitarną to znaczy kulturą „dla wybranych" a kulturą ludową.

Jednakże podporządkowywanie nauki biurokracji, uzależnienie jej zupełne od państwa i narzucenie jednej panującej doktryny musi wywołać zasadnicze sprzeciwy każdego, kto patrzy na uniwersytety jako na ośrodki pracy badawczo - naukowej i kształcenia zawodowego młodzieży na najwyższym poziomie oraz ośrodki opinii publicznej w sprawach kultury, nauki i sztuki a nie jako szkoły polityczne. Właściwą rolę uniwersytety mogą spełnić tylko w atmosferze wolności myśli i słowa. Pozbawione tej wolności, według totalistycznych planów ludzi reżimu, uniwersytety w Polsce staną się — instytutami partyjnymi.

Projekty pp. Sokorskiego i Skrzeszewskiego wywołały dyskusję na łamach prasy. Zostały one skrytykowane przez Jerzego Brauna na łamach „Tygodnika Warszawskiego" (artykuły w numerach 24 i 25) oraz przez prof. Józefa Chałasińskiego w „Kuźnicy" (nr. 24).

Prof. Chałasiński, który sympatiami stoi po stronie reżimu, tak pisze w związku z planami zniesienia autonomii (samorządu) uniwersytetów:

„Wszelkie reformy uniwersyteckie muszą mieć jednak na względzie zasadniczy fakt, że autonomia nauki i w ogóle kultury jest podstawowym elementem demokracji. Z punktu widzenia demokracji, im silniejsze są tendencje do upaństwowienia innych dziedzin, tym jest bardziej konieczna pełna i wszechstronna autonomia nauki i kultury. Nie potrafię pogodzić tendencji do absolutnego podporządkowania państwu wszystkich sfer życia ludzkiego i kultury z — ideą demokracji.

„Ograniczenie do minimum biurokratyzacji, ograniczenie do minimum roli czynnika państwowego i partyjno-politycznego w tej dziedzinie, którą potocznie nazywa się „kulturą, sztuką i nauką" jest nie tylko konieczne z punktu widzenia ostatecznego demokratycznego celu reform gospodarczych i politycznych. Ono jest także konieczne z punktu widzenia samego procesu demokratyzacji..."

Prof. Chałasiński występuje też przeciw monopolowi jednej filozofii (teorii, ideologii) pisząc:

„Nauka i myślenie naukowe rozwija się z konieczności poprzez sprzeczne teorie naukowe. Kto by chciał to zjawisko usunąć z nauki, sprzeciwiłby się jej istotnemu charakterowi. Do istoty nauki należy również krytyczne podawanie wszelkich teorii naukowych i unikanie ostatecznych, bezwarunkowych, metafizycznych sformułowań. Wartość nauki dla demokracji polega nie na dogmatycznym propagowaniu jakiejś jednej teorii naukowej, lecz na krytycznej metodzie myślenia naukowego, która usuwa bezkompromisowość dogmatycznych stanowisk religijnych i politycznych... Jakiekolwiek praktyczne decyzje podejmuje się w tej sprawie trzeba brać pod uwagę istotne cechy nauki i istotne jej wartości dla demokracji. Dyrektywą ograniczeń nie może być intencja zastąpienia naukowego myślenia przez propagandę jakiejś teorii naukowej, zastąpienia jednej propagandy przez inną...

Artykuł prof. Chałasińskiego, podyktowany troską o niezależność uniwersytetów i wolność nauki nie spodobał się oczywiście talmudystom marksizmu. W tym samym numerze „Kuźnicy" zamieszczona została odpowiedź, napisana przez wypróbowanego komunistę, Stefana Jędrychowskiego. (Charakterystyczne, że odpowiedź Jędrychowskiego została wydrukowana na pierwszym miejscu, a artykuł Chałasińskiego stawiający zagadnienia na drugim. Taka to „demokratyczna" równość!). Chałasiński otrzymał surową, aczkolwiek mętnie sformułowaną naganę:

„Oto już po raz drugi — karci Jędrychowski — nazwisko to (Chałasińskiego — przyp. wł.) staje się sztandarem opozycyjnego nurtu nie tylko przeciwko ideologicznej ofensywie marksizmu w naszej rzeczywistości, ale i przeciwko kierunkowi przemian, realizowanemu przez obóz polskiej demokracji..."

Problem młodzieży, a z nim łączący się problem szkolnictwa zarówno powszechnego i średniego, jak i wyższego należą do najważniejszych zagadnień życia dzisiejszej Polski. Obok domu rodzicielskiego i Kościoła szkoła ma zasadniczy wpływ na wychowanie. Od tego w jakim duchu młode pokolenie polskie zostanie ukształtowane zależy przyszłość Polski. Dlatego to z wielkim zainteresowaniem i niepokojem śledzimy poczynania reżimu na terenie szkolnictwa.

TADEUSZ NALER

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
ROK I 2 SIERPNIA 1947 Nr. 16

Potrzebny polski bank!

II Walny Zjazd Delegatów SPK na czoło zagadnień gospodarczych Stowarzyszenia wysunął potrzebę stworzenia kombatanckiej instytucji kredytowej, w oparciu o którą będzie mogła się rozwijać przedsiębiorczość poszczególnych członków SPK. Sprawa ta posiada tak kapitalne znaczenie, że „Nasz Znak" apeluje do wszystkich Czytelników, aby swoim żywym zainteresowaniem i wypowiedziami na naszych łamach przyczynili się do wytworzenia atmosfery, w której te zamiary przybrałyby jak najprędzej realną postać. (Red.)

DLA KOGO I DLACZEGO?

Gdzie ma szukać pomocy Polak, który ciężką pracą, po zmaganiach z przeszkodami rozstawianymi po i tak trudnej drodze — dorobił się nieznacznego kapitaliku zakładowego czy obrotowego, który jest fachowcem w używaniu tego kapitaliku, jako narzędzia pracy po społu z własnym zawodem — i któremu nagle narzędzie to zostało wytrącone z ręki przez zły los, przypadek, nieszczęście?

Każdego niemal spotykają gorsze dnie w prowadzeniu swoich interesów. Powodzenie nie jest zależne wyłącznie od zdolności osobistych; każdy przedsiębiorca, rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec — przechodzi w życiu kryzysy, zapada się i podnosi. Decyduje o tym splot koniunktur często nie do przewidzenia. Czy można dopuszczać do tego, aby zdolny, energiczny fachowiec, czynny przodownik w walce o niezależny byt emigracyjny, któremu, jak to bywa w życiu — nie poszczęściło się — miał natychmiast „odpadać", a jego dotychczasowy wkład pracy i zdobyty kapitał w prowadzonym już interesie, w stosunkach, w urządzeniach — miały zmarnować się przy pierwszej próbie losu? Przecież każda taka placówka polska jest komórką promieniotwórczą, wzmacniającą niezależność polskiego elementu, w tym czy innym kraju. Czy ma znikać bezpowrotnie, po pierwszej porażce?

CHWILOWA PORAŻKA — KLĘSKĄ

W tej chwili każda „porażka" jest równocześnie klęską prawie nie do naprawienia dla pioniera. Przedsiębiorca, który nie był szczęśliwy w jednej czy paru tranzakcjach (zazwyczaj wystarcza jedna) — leży całkowicie i bezapelacyjnie. Nikt mu nie dopomoże do podniesienia się, do wyciągnięcia wkładów, do stanięcia na nogach. Jego zaś pozycja, niezależność, powodzenie materialne decyduje o losie innych Polaków, o roli i znaczeniu emigracji.

Margines „liberalizmu" kapitalistycznego pozostawiony w socjalizowanym od góry gospodarstwie brytyjskim, pozostawia znaczne możliwości dla przedsiębiorczości małej, tego właśnie rodzaju, jaką polskie uchodźtwo może reprezentować, do jakiej tylko jest zdolne na skutek braku większych kapitałów.

PIENIĄDZ — NARZĘDZIEM PRACY

W tego rodzaju przedsiębiorczości talent osobisty jest podstawowym czynnikiem, a pieniądz — jednym z narzędzi. Niektórym nielicznym Polakom udało się stworzyć to niezbędne narzędzie. Ulega ono jednak wypadkom i zniszczeniu. Należy dać możność zastąpienia go nowym — choćby pożyczonym. Właśnie — pożyczonym.

Dotychczas nie ma jednak żadnej kasy, żadnej spółki kredytowej czy spółdzielni, która pomogłaby istniejącym już przedsiębiorcom w przejściu przez okres krytyczny. Są ludzie, którzy mają już stosunki handlowe, warsztat i na skutek braku tak taniego w tym kraju narzędzia, jakim jest kredyt — muszą porzucić często wkłady lat pracy, cofać się do startu. Ci aktywni przodownicy mają szanse, mają stosunki handlowe czy zawodowe. Nic to nie pomaga.

Nie pomogą też obcy — wprost przeciwnie. Przecież oni chcą robotnika dla swoich warsztatów, nie energicznych i pomysłowych konkurentów dla swoich przedsiębiorstw. Ci nieliczni, którzy już coś robili, już mieli jakieś „staże" w walce o byt niezależny — mają szanse największe. Dla nich jest najpotrzebniejsza pomoc kredytowa.

NARZĘDZIA UNIERUCHOMIONE W „MAGAZYNACH"

Szereg osób jest w tego rodzaju położeniu. Próbowali się ratować. Byli tu i tam, ale bez skutku.

Kredyty, tak nieliczne, podobno przeznaczone na ruchliwe narzędzia pracy dla zdolnych do wyrąbywania nimi przyszłości, dla energicznych, przedsiębiorczych, aktywnych, dla takich, którzy umieją nimi władać, w których rękach pieniądz dokonywać może szybkich i wydajnych obrotów — są często „magazynowane". Emerytalno-magazynowa umysłowość nietwórczego elementu urzędniczego powoduje, że nie tylko marnuje się dziesiątki możliwości stworzenia nowych zakładów czy przedsiębiorstw lub dokonania operacji handlowych, z korzyścią dla Polaków — ale że znikają ciężko wypracowane bez żadnej pomocy zewnętrznej, istniejące już placówki polskie.

„Kredyt" zmagazynowany, oddawany na cele „konsumcyjne", nie twórcze, lub topiony w „murowanych", nieruchliwych lokatach — nie spełnia zadania. Przezwyciężenie umysłowości urzędniczo-magazynowej, wydaje się dużo trudniejsze, aniżeli stworzenie nowej instytucji, której potrzeba nie tylko bije w oczy — ale wprost bije po oczach Polaków aktywnych.

REALNE MOŻLIWOŚCI BANKU

Potrzeba Banku (kasy kredytowej, spółdzielczej czy innego typu) odpowiednio reasekurowanego w wielkich instytucjach bankowych brytyjskich, (gdzie kredyt jest tani a koszty ubezpieczenia są nieznaczne) jest paląca. Możliwości stworzenia banku, który by dawał bezpieczną lokatę i ciułaczom pracującym i innym funduszom, a stanowił narzędzie dla rąk rzutkich i samodzielnych — są realne.

Ponadto taki bank jest nie tylko potrzebą społeczną — ale i rynkową. Może on nawet stać się świetnym przedsiębiorstwem dochodowym. Wykorzystanie rozpiętości pomiędzy ceną kredytu w wielkich bankach i instytucjach „funduszowych", pracujących na zasadach „pewność—bezpieczeństwo", a jego ceną dla aktywnego przedsiębiorcy, w którego rękach nabiera pieniądz niezwykle szybkiego obrotu, przedstawia co najmniej znaczne możliwości.

DUŻY KAPITAŁ I MAŁE POŻYCZKI

Powołanie do życia tego rodzaju instytucji czy lepiej przedsiębiorstwa dochodowego — nie jest żadną fantazją. Stworzenie podstaw finansowych nie jest rzeczą trudną. Podobnie nie trudno znaleźć fachowców, którzy będą zdolni do zajęcia się techniczną stroną sprawy, przede wszystkim wytyczenia właściwych dróg aby przekształcić kredyt z „pewnego" długoterminowego — na kredyt użytkowy, raczej krótkoterminowy. Pożyczka, asekurowana jedną znaczniejszą nieruchomością może dostarczyć kapitału, wystarczającego na podtrzymanie krótkoterminowymi pożyczkami o wyższym oprocentowaniu — kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu przedsiębiorstw w chwilowych trudnościach, które bez tej pomocy znikną.

Bank może dalej rozszerzać swoją działalność: na pomoc w zakładaniu czy to nowych warsztatów, czy finansowaniu interesów. Zdobycie funduszu obrotowego przy istniejących gnijących na kontach bankowych, przy innych źródłach, udziałach itp. — jest zależne tylko od przedsiębiorczości, pomysłowości i energii takiego rodzaju zakładu

Dlatego też wydaje się, że najodpowiedniejszym typem dla przedsiębiorstwa handlu kredytem, byłby typ najbardziej zbliżony do zakładu prywatnego. Różne instytucje i stowarzyszenia muszą wystąpić z inicjatywą i pomocą.

PODSTAWY I RODZAJ KREDYTU

Dystrybucja kredytu, właściwy jego rozdział, dojście do odpowiednich konsumentów, musi być podstawą dochodowości banku (jak również podstawą spełnienia roli oczekiwanej). Właściwy dobór klijentów, jeżeli chodzi o omawiany rodzaj kredytu — jest najtrudniejszą i zasadniczą stroną sprawy, podstawą sukcesu. To jak się zdaje, może być znacznie lepiej dokonywane przez przedsiębiorstwo o typie prywatnym, gdzie ocena odbiorcy kredytu jest uzależniona nie od staroświeckich gwarancji i formalności, ale od handlowego zaufania, niemal osobistego do danej osoby, gdzie kredytodawca bierze udział w zyskach i — w stratach klienta.

Jedno jest jasne: już w Polsce, praktyka wykazała, że najpewniej, najśpieszniej i najsolidniej wywiązywali się z zobowiązań zaciągowych — ci, którym dawano kredyty bez zabezpieczenia w nieruchomościach, w gwarancjach „realnych"; którym dawano po prostu na ocenę jednostki, jej zdolności, jej możliwości w danych warunkach. Takim osobom właśnie na początek winna służyć kasa kredytowa czy bank. Patronat nad nim może objąć jakaś instytucja publiczna. Rola wykonawcza powinna być powierzona zespołowi fachowych bankowców, młodych, rzutkich, podobnych do ich ewentualnych klientów.

WŁADYSŁAW LIS

Lekkomyślne decyzje

Wielu naszych kolegów ocenia negatywnie możliwość uzyskania odpowiedniej pracy w Wielkiej Brytanii. Czasami to jest słuszne, ponieważ rzeczywiście w szeregu zawodów zatrudnienie Polaka na tych wyspach jest trudne. Wypadki takie zasługują na staranne zbadanie i na rozpatrzenie ewentualności osiedlenia się gdzieindziej.

Zupełnie inaczej podchodzić należy do pracowników fizycznych z zakresu zawodów wymagających mniejszych kwalifikacyj lub związanych z ciężką pracą. Zaliczamy do nich przede wszystkim robotników rolnych, częściowo górników czy robotników budowlanych. Pracownicy tych grup na terenie Wielkiej Brytanii uzyskują niewątpliwie najlepsze warunki zarówno pod względem płacy, jak zatrudnienia, opieki społecznej itd. Szukanie szczęścia za morzami przy posiadaniu takich kwalifikacyj należy uznać za lekkomyślne.

Zwłaszcza gdy chodzi o kraje tropikalne, przede wszystkim południowo-amerykańskie. Ostrzeżenie to jest konieczne wobec znanych faktów rozpoczęcia przez niektóre z tych krajów akcji rekrutacyjnej do pracy w charakterze robotników rolnych. Akcja ta rozwijała się głównie wśród Polaków na kontynencie, przejawia się również i w Wielkiej Brytanii. Warunki pracy robotnika rolnego w tych krajach są bardzo ciężkie nie tylko ze względów klimatycznych, konkurencji miejscowego robotnika kolorowego, lecz również z powodu braku opieki społecznej, niedostatecznej opieki lekarskiej, a często i braku opieki prawnej.

Należy mieć również na uwadze, że robotnicy rolni w tych krajach są często zatrudniani sezonowo. Przez pozostałą część roku muszą oni szukać gdzie indziej okresowych zarobków, bądź też przejadać nagromadzone oszczędności. Takie warunki pracy nie tylko mało się nadają dla europejskiego robotnika rolnego, lecz powodują wśród tubylczej ludności ucieczkę do miast. Ten proces migracyjny jest właśnie główną przyczyną poszukiwań przez właścicieli ziemskich tych krajów robotnika rolnego wśród uchodźców europejskich. Akcja werbunkowa nie poświęca dostatecznej uwagi sprawie przydatności Europejczyka do pracy na roli w podanych warunkach.

Przestrzegamy więc kolegów naszych przed lekkomyślnymi decyzjami. Tych, co mają do tego kwalifikacje i zainteresowanie, by pracować na roli, zachęcamy w pełni świadomości tego, co piszemy — do podejmowania tej pracy w W. Brytanii lub gdzie indziej w Europie. Uświadomienie swego błędu już po znalezieniu się w głębi kontynentu obcego, o tysiące kilometrów od większych ośrodków, gdzie można by znaleźć jakąś radę i pomoc, może być zbyt późne i przesądzić o bardzo ciężkim losie na długi czas.

Kombatanci w Szwecji

Cała kolonia polska w Szwecji liczy około 5 tysięcy głów plus drugie 5 tysięcy polskich Żydów. Polacy rekrutują się w małej części z emigracji przedwojennej, z dużej liczby b. więźniów politycznych, których w momencie rozpadu państwa Hitlera przygarnęli Szwedzi, z grupki marynarzy, internowanych swego czasu, i z b. żołnierzy AK, których szeregi pomnażane są nieustannie przez przybyszów z Kraju, uciekających przed represjami Bezpieki.

Nadrzędną organizacją społeczną jest Rada Uchodźtwa Polskiego w Szwecji, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich czynnych organizacji polskich. Główne z nich to Związek Polaków (powstał jeszcze przed wojną), Związek b. więźniów politycznych, Koło b. kombatantów (złożone z żołnierzy AK i afiliowane przy Związku Polaków) i ZHP. Prasę polską reprezentują „Wiadomości Polskie", wychodzące już ósmy rok i będące tygodnikiem, oraz tygodnik katolicki „Znak", utworzony w roku 1946. Obydwa pisma odbijane są na powielaczu i borykają się z trudnościami finansowymi z powodu nikłych nakładów.

Oto w skrócie przegląd terenu, na którym ma w niedługim czasie powstać Oddział SPK. W tej chwili, jak z powyższego zestawienia wynika, jedyną organizacją kolegów-żołnierzy jest Koło b. kombatantów, które obejmuje około 100 AKistów. Jest to cyfra niewielka, ale trzeba pamiętać, że służba w AK musi być zweryfikowana, a statut SPK traktuje te sprawy bardzo liberalnie i w zasadzie prawie wszyscy Polacy, którzy przybyli do Szwecji w czasie ubiegłej wojny i po jej zakończeniu będą mogli zostać członkami nowootworzonego Oddziału naszego Stowarzyszenia.

Prace organizacyjne nie będą łatwe, bo teren Szwecji jest ciężki z rozmaitych powodów. Przede wszystkim kształt kraju, przypominający długą kiszkę, utrudnia łączność pomiędzy rozrzuconymi po fabrykach i miejscach zatrudnienia kolegami. Koleje szwedzkie są drogie, zniżek żadnych, więc organizacja Zjazdu pochłonie sporą sumę pieniędzy i narazi uczestników na straty w zarobkach.

Dalej pozycja społeczna Polaków jest na ogół zła. Wszyscy oni, z małymi tylko wyjątkami, pracują fizycznie, bez względu na posiadane kwalifikacje. O pracę nie jest trudno, bo rąk roboczych brak, ale wyczerpuje ona fizycznie, rujnuje często plan dnia (nocna zmiana) i tylko okruchy sił pozwala obrócić na pracę społeczną. Ponieważ wszelkie fundusze państwowe i oszczędności organizacyjne dawno się już wyczerpały, trudno jest zmontować cokolwiek bez sił biurowych, lokali, funduszów na korespondencję itd. Oczywiście w przyszłości będą coś przynosić składki, ale by do nich dojść, trzeba najpierw stworzyć organizację.

Stosunek władz szwedzkich jest na ogół życzliwy. Szwedzi honorują nadal definicję uchodźcy i kto wyląduje na ich brzegu, chroniąc się przed prześladowaniem, uzyskuje azyl i prawo do pracy. Ale jednocześnie Szwecja jest małym krajem, który poprzez Finlandię graniczy z kolosem rosyjskim i nie może nie być pod jego wpływem. Stąd wywodzą się różne trudności, które komplikują życie organizacyjne cudzoziemców.

Nowy Oddział SPK, który powstaje w Szwecji, nie będzie Oddziałem największym, z pewnością nie będzie i najbogatszym. Ale na jedno można liczyć: zgrupuje on kolegów, którzy, tak blisko żyjąc Kraju, będą rozumieć go najlepiej, nie zatracą z nim duchowego kontaktu i uchronią się od nieuniknionej przeważnie oschłości i maniery emigracyjnej.

JÓZEF GARLIŃSKI

List do Przyjaciela D. P. w Niemczech

Los zrządził, że po latach wspólnego „gnicia" za drutami czy pracy przymusowej w Niemczech — ja znalazłem się w W. Brytanii a Ty pozostałeś tam. Tak wiele się teraz mówi o różnych możliwościach dla Was — łącznie z przyjazdem do W. Brytanii, że czuję się w obowiązku napisać Ci, jak przedstawia się tutejsza rzeczywistość.

Jeszcze w lutym br. rząd brytyjski zdecydował się zasilić niektóre dziedziny przemysłu pracownikami cudzoziemskimi. W związku z tym Ministerstwo Pracy ustanowiło Komisję działającą na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec i Austrii dla selekcji, klasyfikacji i rekrutacji D.P. do prac w W. Brytanii.

Pierwsi pracownicy rekrutowani przez tę Komisję przybyli na Wyspy już w końcu kwietnia br.

Władze brytyjskie podkreślają, że rekrutacja odbywa się tylko do przemysłów, w których odczuwa się brak odpowiednich pracowników brytyjskich. Nowozatrudnieni byliby na tych samych warunkach i płatni wedle tych samych stawek, co robotnicy brytyjscy. Zatrudnianie D.P. ma być ściśle uzgodnione z zatrudnianiem Polskiego Korpusu Przysposobienia, który jako już znajdujący się w W. Brytanii — posiada pierwszeństwo. Sprawy te ustalane są w tej chwili z władzami naczelnymi *Trade Union'ów* i Związkiem Pracodawców.

Wszyscy D.P. mogą zgłaszać swe kandydatury. Selekcja ma mieć miejsce jedynie na podstawie kwalifikacji danej jednostki do przemysłu, do którego się rekrutuje. Plan ten obejmuje pracowników płci obojga. W pierwszym swym okresie odnosił się on jedynie do kobiet bałtyckich, zatrudnianych jako służba domowa i szpitalna.

Zapewne i do Twego obozu dotarły też ulotki na ten temat wydane przez *Ministry of Labour*. Jest w nich zaznaczone, że zasadniczo rekrutuje się do pracy fizycznej — niekwalifikowanej. Kwalifikowani pracownicy też mogą być zatrudniani w określonych działach przemysłu. Również będzie się przyjmować takich, którzy nadawaliby się do przeszkolenia w pewnych działach pracy wg wskazań Komisji.

Pracownicy z rodzinami mogą być brani pod uwagę. Liczyć się jednak należy, że będą musieli pozostawić swe rodziny do czasu, kiedy da się zorganizować przyjazd rodzin w terminie późniejszym. Władze przyrzekają załatwić to tak szybko, jak tylko będzie możliwe.

Czy w Waszym obozie Komisja, czy delegat tejże — złożył już wizytę?

Szczegóły techniczne związane przyjazdem do W. Brytanii zostaną przez nią podane. Przyjazd odbyłby się drogą przez obóz tranzytowy, który jest w rejonie Hamburga. Stamtąd jechałoby się morzem do Hull albo Tilbury pod Londynem.

Główna siedziba Komisji *Ministry of Labour* na terenie Niemiec jest w Lemgo i rejonowe ekspozytury są organizowane w zależności od potrzeby.

W W. Brytanii przyjeżdżający będą kierowani do obozu recepcyjnego, gdzie po 24-godzinnym pobycie nastąpiłby przejazd do ośrodków rozrzuconych po całym kraju. Tam każdy otrzymałby książeczkę żywnościową (*Ration Book*) i kupony na odzież. Przed wyjazdem jeszcze z kontynentu każdy otrzymałby 5 sh na drobne wydatki w drodze.

W obozie holdingowym (ośrodku) za pośrednictwem lokalnego Urzędu Pośrednictwa Pracy (*Labour Exchange*) pracownik styka się po raz pierwszy z pracodawcą i ewentualnie wyjeżdża do właściwego miejsca pracy, gdzie znalazłby pomieszczenie bądź w hostelu, bądź prywatnie.

Dla uniknięcia trudności językowych, do każdej grupy przyjeżdżającej, przydzieli się kogoś mówiącego po angielsku. Znaleziono nawet specjalną nazwę dla pracowników angażowanych tą drogą: „Ochotniczy robotnicy europejscy" („*European Volunteer Workers*").

Czy sprawa ta Ciebie interesuje? Jeśli tak, władze miejscowego Koła SPK ułatwią Ci z pewnością zebranie szczegółów na miejscu.

Jeśli napotykać będziesz na trudności, napisz do Biura Informacji i Porad SPK w Londynie.

Twój

ZEN

Trzy dni w grupie Snowdon

Nie można znaleźć żadnego podobieństwa między Tatrami, a górami północnej Walii, a raczej same przeciwieństwa. Tu wchodzi w grę wiele czynników, położenie geograficzne, a także czas w jakich powstały tak odmienne od siebie formacje górskie.

Tatry — to są góry młode, surowe, strzeliste, alpejskie, a Góry Walijskie są stare — zniszczone.

Łatwo można poznać granicę między Walią a Anglią. Całe bowiem pogórze walijskie posiada mnóstwo ruin, starych zamków granicznych, które chroniły w dawnych czasach prawdziwych Brytanów przed naporem Anglosasów.

Od Flint tor kolejowy biegnie brzegiem morza, aż do Caernarvon. Góry i sino-stalowe morze — patrzyłem i nie mogłem się napatrzeć. Jedna jest może niemiła rzecz w tym przepięknym zakątku: o godz. 8.30 wieczorem nie można było znaleźć otwartej restauracji. Tak samo w niedzielę nie kursują autobusy. Tubylcy nie mają zrozumienia dla turystyki. A szkoda! Llanberis, mała miejscowość położona nad ślicznym jeziorem Llyn Padarn — nie jest dogodnym punktem wyjściowym dla grupy Snowdon.

Nikt nie pomyślał o tym, by stworzyć tutaj park narodowy i chronić naturę przed niszczącą ręką ludzką. Na drugim brzegu jeziora istnieją kopalnie łupku już od trzystu lat. Kamieniołomy dostarczają dachówek prawie dla całej Anglii. Płoty z czerwonego łupku z zielenią soczystych łąk tworzą interesujące pejzaże dla malarza. Czarne cielska hałd zasypują bezlitośnie wody jeziora. Krajobraz zdecydowanie został zepsuty. Muszę się ugryźć w język, wyłazi ze mnie typowy „ochroniarz" przyrody.

Kamienne murki, budowane przez całe pokolenia pasterzy walijskich, podchodzą wysoko pod połogie trawiaste granie. Ludy górskie, gdziekolwiek by były, twardo walczą z naturą i posiadają dużo wspólnych cech.

Z dwoma towarzyszami, jeszcze z Tatr, wyjeżdżamy kolejką zębatą na szczyt Snowdon (3560 ft około 1200 metrów). Mgła, wiatr gwiżdże przedziwne melodie na zębatej groni, którą schodzimy w dół — reminiscencja starych wspomnień tatrzańskich. Podejście pod grzędę The Parson's Nose długie i w miarę piarżyste.

Nie bez wzruszenia wiążę się liną. Tyle lat nie miałem jej w ręku! Idę pierwszy. Droga w skale „trudna", ale skała odmienna od chropowatego granitu. Nie czuję się pewnie. Zresztą nie mam treningu — nieliczni mogli się wspinać w okresie wojny.

Przetarło się, świeci słońce. Błyszczą od wody oślizgłe bule, gdzie kiedyś przed setkami tysięcy lat szorowały w dół lodowce. Nie ma tutaj wyraźnych śladów moren dennych, czołowych lub bocznych. Zbocza trawiaste przedstawiają wspaniałe tereny narciarskie, ale opady śnieżne w tym klimacie ograniczają się zaledwie do paru centymetrów pokrywy śnieżnej. Góry te są raczej bezdrzewne, w dole spotyka się buki, domy farmerów otulają bujne jesiony. Brak widoczny ciemnego granatu smreków. W górze przy stawach nie puszy się kępkami seledynowa zieleń kosówki. Panoszą się jedynie rozliczne jałowce i wrzosy. Dolne partie dolin mienią się czerwienią dzikich fuksji i róż z kolorowym kwieciem rododendronów.

Wracamy. Towarzysze śpią w hotelu, a ja biwakuję w namiocie za murem cmentarza. W nocy spałem niespokojnie, ale nie z winy duchów, tylko kamienistej łąki — bo to nie łóżko, a śpiworu nie mam. Pada deszcz, krople szeleszczą, spływając po napiętym płótnie brezentu. W dzień pogodnie, w nocy leje deszcz.

Dzień następny jest niezły. Mgły włóczą się leniwie, jak bezpańskie owce, brak wiatru, by zgonił je do kupy. Na Pen-y-Pass, w schronisku, Mrs. Oven wspomina z rozczuleniem inż. Jakuba Bujaka, który zginął tragiczną śmiercią na wspinaczce w Kornwalii. Utkwiły jej w pamięci polskie kolędy, bo spędził tu Boże Narodzenie. Walijczycy lubią śpiew. Tajemnica śmierci zaginionego taternika nie została wyjaśniona — zwłoki napewno pochłonęło morze*). Zmarły zdobył w Himalajach wschodni wierzchołek Nanda-Devi 7816 m. Jeden z nielicznych polskich wyczynów górskich o rozgłosie światowym. Anglicy wyrażali się z uznaniem o nim w „Alpine Journal".

Opuściłem schronisko. Wygodna ścieżka zawiodła nas do doliny. Llyn Llydaw. Mgła sunęła w dół, w oddali czerniała nad dzikim kotłem ściana Snowdon. Podchodziłem pomału pod ściany dwóch bliźniaczych turni szczytu Y Lliwedd. Fotografia obu ścian w przewodniku przedstawia przedziwną szachownicę „dróg" (w pojęciu alpinistyki) krzyżujących się ze sobą. Gdy zboczy się w lewo lub w prawo włazi się na inną „drogę". Te skałki były szkołą przyszłych sław himalajskich, jak E.E. Shipton, Smythe i in

Lekceważyłem sobie nikłe turnie i dostałem za to nauczkę, która zadrasnęła moją ambicję. U dołu, na piargach, spotkały się trzy partie alpinistów. Partia Anglików poszła jako pierwsza, my byliśmy drudzy, a za nami szły dwa przemiłe dwunożne kotki z towarzyszem.

Droga była w skale trudna, z jednym miejscem bardzo trudnym. Na obłym żeberku zatkałem się, bo moi towarzysze nie pozwolili mi użyć haków (do wbijania w skałę dla asekuracji liny) — nie uznawanych w alpinistyce angielskiej. Zacząłem trawersować w bok po gładkich płytach, skała uwarstwiona źle, jak dachówka. Asekuracja żadna. Jak gruchnę w dół to na całą długość liny. Brr...

W końcu skręciłem w lewo, zyskałem dalsze 10 metrów. Teraz nastąpiła tragifarsa. Pod trawiastą przewieszką utkwiłem na dobre. Urocza Elizabeth przeszła gładko to miejsce, gdzie poprzednio próbowałem. I rzuciła mi z góry linę. Asekurowany pewnie przeszedłem szybko niemiłą przewieszkę. Moi dwaj partnerzy kpili ze mnie na potęgę i byli wściekli na mnie. Dziewczyna była miła — złożyłem jej szczere gratulacje i stwierdziłem, że lepiej wspina się ode mnie. Rok przed samą wojną jeździła na deskach w Zakopanem. Muszę się pocieszać, że ten rodzaj skały walijskiej był dla mnie obcy.

Nant Peris, w maju.

JAN SAWICKI

*) Jest to przypuszczenie autora — sprawa dotychczas niewyjaśniona. (Red.)

Towarzystwo Pomocy Polakom

Dla informacji naszych członków podajemy zakres działalności Towarzystwa Pomocy Polakom, 34, Belgrave Sq., London S.W.1.

Towarzystwo Pomocy Polakom (T. P. P.) przejęło w listopadzie 1946 r. niektóre agendy Polskiego Czerwonego Krzyża z siedzibą Zarządu Głównego w Londynie. T.P.P. kontynuuje obecnie działalność w miarę swych możliwości materialnych.

W W. Brytanii T.P.P. prowadzi działalność społeczną na terenie obozów PKPR (świetlice, kantyny, żłóbki dziecięce, akcja dożywiania dzieci, domy matki i dziecka itp). Ponadto prowadzi dwa hostele (8, Crown Circus, Glasgow i 58, Dalkeith Rd., Edinburgh) oraz domy wypoczynkowe — pensjonat „The Whim" w Lamancha, West Linton, Peeblesshire; „Dom Marynarza", 6, Windsor Terrace, w Plymouth; stołówki przy 29, Belgrave Mews, w Londynie i w Edynburgu przy 12, Belford Terrace. Przychodnia lekarsko - dentystyczna T.P.P. mieści się przy 48, Wilton Crescent, London S.W.1.

Centrala TPP w Londynie posiada Wydział Poszukiwań i Informacji, który prowadzi poszukiwania osób, pośredniczy w korespondencji, prowadzi ewidencję osób zmarłych i zaginionych.

Zarząd TPP posiada w różnych krajach świata 26 Delegatur, które zależnie od potrzeb przebywającej tam ludności polskiej, spełniają różne zadania. Delegatury na Kontynencie Europy (Niemcy, Francja, Belgia, Włochy i Szwajcaria) mają charakter wybitnie opiekuńczy. Placówki w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Nowej Zelandii, tj. w krajach niedotkniętych bezpośrednio skutkami wojny, zajmują się natomiast zbieraniem środków na pomoc ludności w Polsce i na Zachodzie Europy.

Akcję pomocową dla ludności w Polsce można podzielić na dwa rodzaje: pomoc zbiorową, posyłaną głównie do „Caritas" i poszczególnych zakładów opiekuńczych, oraz pomoc indywidualną dla najbardziej potrzebujących i nie mających nikogo zagranicą, kto mógłby udzielać tej pomocy. (Wysyłka bezpłatnych paczek odzieżowych, żywnościowych i z lekarstwami).

Ponadto Centrala TPP w Londynie prowadzi Biuro Wysyłki Paczek do Polski. Paczki z obuwiem i lekami wysyła TPP z W. Brytanii, natomiast paczki żywnościowe są wysyłane za pośrednictwem jego Delegatury z Unii Płd. Afrykańskiej.

Uwagi o Argentynie

Sytuacja gospodarcza Argentyny wykazuje dziś duży popyt na prace wykwalifikowaną techniczną. Dlatego fachowi majstrowie, robotnicy i rzemieślnicy (nie wyłączając takich działów nawet, jak krawiectwo, szewstwo, wędliniarnie, fryzjernie, zakłady fotograficzne itd.) mają widoki bardzo szybkiego zatrudnienia zaraz po przyjeździe.

Rolnicy z małym kapitałem (od 500 do 1.000 funtów) nie mają widoków na szybkie indywidualne osiedlenie się, gdyż akcja rządowa w tym kierunku jest dopiero w stadium początkowym. Dlatego z góry należy dążyć do tego, aby w pierwszym stadium osiedlenie odbywało się zbiorowo na podstawach spółdzielczych na pewnych większych obszarach, których parcelacja na indywidualne działki nastąpi dopiero po pewnym czasie według umowy spółdzielczej. Ziemię otrzyma się na długoterminowy kredyt rządowy, można też liczyć na otrzymanie na warunkach kredytowych maszyn, narzędzi i nasion. Znacznie trudniej będzie z prędkim kredytem na budowę własnego domu i dlatego wyjściem będzie budowa tymczasowych wspólnych baraków

Pożądane jest, aby rolnicy już przed wyjazdem łączyli się w organizowane grupy po 50—100 rodzin niezależnie od tego, czy tutaj osiądą indywidualnie czy zbiorowo. W każdym wypadku należy mieć na względzie, że rolników czeka tu przez pierwsze lata ciężka praca pionierska od podstaw z hasłem oszczędzania własnego małego kapitału, co właśnie kolektywne osiedlenie się najlepiej gwarantuje.

Nasi ludzie po 7 latach wojny odzwyczaili się od ciężkiej pracy od świtu do zmroku, i dlatego można się obawiać, że znaczna ich część po krótkim czasie uchyli się od ciężkiego i długiego wysiłku kolonizacyjnego na czystym polu. Nastąpi ucieczka do miast w poszukiwaniu byle jakiej pracy w środowisku komfortu i kultury lub dla spróbowania szczęścia w handlu. Jednostkom z pewnością to się uda, ale co będzie z masą, szczególnie kiedy nastąpi kryzys gospodarczy? Dlatego, aby stworzyć sobie tu spokojną pewną przyszłość, trzeba pójść z całą rezygnacją na 3—4 lata szalonego wysiłku pracy, wyrzekając się nawet minimalnego komfortu, mając natomiast takie wyżywienie, o jakim trudno jest marzyć dziś w Europie. Rolnicy z większym kapitałem (2—3 tysiące funtów) będą mogli przy pomocy kredytu bankowego zakupić małe indywidualne gospodarstwa, ale raczej zaleca się im również przystępowanie do zbiorowości.

Inteligencja pracująca nie ma tu absolutnie żadnych szans. Lekarz, adwokat nauczyciel, buchalter, urzędnik w ogóle żadnego zajęcia tu nie znajdą. Już jest tu kilka takich wypadków, z którymi po prostu nie wiadomo co zrobić. Nadprodukcja własnej inteligencji w Argentynie jest ogromna. Nostryfikacja dyplomów dla lekarzy praktycznie niemożliwa. Jest tu grupa lekarzy polskich, przybyłych przed 6—7 laty, z których żaden nie pracuje bezpośrednio w swoim fachu.

Jeżeli chodzi o handel, Argentyna jest krajem bardzo ciężkim, jednym z najcięższych, jeżeli się zważy, że na 13 milionów ludności przebywa tu 5 milionów emigracji włoskiej, hiszpańskiej, żydowskiej, lewantyńskiej i greckiej. Oprócz tego operują tu wielkie kapitały handlowe amerykańskie i angielskie.

Ogólnie mówiąc, wysoka kultura miast tutejszych, ich komfort i bogactwo, porządek i dyscyplina społeczna, niska wartość operacyjna tak mocnej i drogiej waluty argentyńskiej jest rzeczą, która od pierwszego dnia pobytu regularnie wywołuje przewrót w pojęciach przybyszów z Europy. Są już niektórzy spośród naszych, którzy żałują swego przyjazdu, stając bezradnie wobec perspektywy ogromnego wysiłku, który ich czeka, aby włączyć się do kinowego obrotu gospodarczego kraju. Jest to do zrobienia dla każdego, ale pod warunkiem wielkiej woli charakteru, dyscypliny osobistej i wyrzeczenia się od pierwszych dni pobytu wszystkich pokus, jakie ten kraj nastręcza. Inteligencja pracująca, o ile ma siły fizyczne, powinna włączyć się do grup kolonizacyjnych i w naszych spółdzielniach szukać zastosowania swych kompetencji i zapewnienia swego bytu. Każdy z nich w końcu swe ognisko gdzieś w głuchej prowincji odbuduje, chyba że przedtem spróbuje szczęścia w handlu, ale to bardzo zawodne dla początkujących.

Sanitarne przepisy dla przyjęcia emigrantów są tu drakońskie. Wszelka najmniejsza ułomność fizyczna emigranta jest bezapelacyjnym motywem do wyprawienia go z powrotem do Europy. Byli tu już emigranci, którzy chwalili się swymi ranami, odniesionymi w wojnie, sztywnością rąk, lub nóg, brakiem palców, którzy kuleli, podpierając się laską, mieli chore, zaczerwienione oczy, narzekali na zły słuch lub wzrok. W takich razach w rzadkich wypadkach polskie interwencje pomagały w sprawie lądowania takich ludzi. Bohaterstwo, poświęcenie i ofiary w Europie nikogo tu nie obchodzą. Supervizja lekarska przy lądowaniu nie jest zbyt sroga, lekarze sami są życzliwi, ale przepisy są drakońskie. Emigranci nieświadomi psychologii tutejszej sami nierzadko wytwarzają sytuacje, w której władze są bezradne, aby im pomóc. Emigrant musi wracać do Europy na tym statku, na którym przybył.

(wg. Komunikatu Pol. Kom. Emigr. w Rzymie).

Listy do Redakcji

TRUDNE PIERWSZE KROKI

Udało mi się uzyskać pracę w Londynie w moim zawodzie. Jestem szlifierzem, a zawód ten na ogół niezbyt ułatwia Polakowi otrzymanie pracy w W. Brytanii. Firma przekonała się o moich kwalifikacjach i dała mi doskonałe warunki, stawkę godzinową przekraczającą 3 sh. Powiedziano, żebym się zgłosił jak najprędzej do pracy i dostałem list dla Urzędu Pracy stwierdzający moje zatrudnienie. Nie wiem jednak, co z tego wszystkiego wyjdzie, bo powiedziano mi, że nie mogę przyjść do pracy w mundurze. Cywilnego ubrania nie mam, nie mam też oszczędności. Pierwszy tydzień aż do pierwszej wypłaty muszę jakoś przeżyć . . .

A. KOW.

(Nazwisko znane redakcji)

Sprawa ta jest niezmiernie istotna. Niejedna próba rozpoczęcia pracy rozbiła się o trudność utrzymania się w pierwszym tygodniu. ubrania się po cywilnemu itp. Trzeba mieć nadzieję, że uda się uzyskać zmianę przepisów obowiązujących przy rozpoczynaniu pracy cywilnej żołnierzy PKPR, przez wypłacanie przynajmniej niewielkiej części należnej odprawy demobilizacyjnej jednocześnie z przechodzeniem do pracy cywilnej. Może udałoby się również przyśpieszyć wydawanie ubrań cywilnych. Redakcja przekazała tę sprawę władzom Stowarzyszenia, które obiecały się nią zająć.

O STOSUNEK DO NIEMCÓW

Możliwe, że poruszony przeze mnie temat jest dla wielu oczywisty; niektóre jednak fakty wskazują na to, że nie wszyscy z nas są tego samego zdania i dlatego uważam, że dobrze byłoby wydobyć i rozpatrzeć tę sprawę na forum publicznym. Sprawą tą, jest nasz stosunek do Niemców.

Widzimy, że Brytyjczycy zmieniają swój front w stosunku do pobitych Niemców, co z łatwością daje się wyczytać na łamach prasy codziennej. Wiemy, że Brytyjczycy planują sprowadzenie Niemców do pracy na wyspie i w związku z tym rychło możemy zetknąć się z nimi przy naszych warsztatach pracy.

Pytanie jest, jak się do nich ustosunkować? Czy ich ignorować? Czy zachowywać się demonstracyjnie? Co mówić Brytyjczykom, gdy nas zapytają o stosunek do nich?

Wiele innych podobnych pytań nasuwa się na myśl, gdy zastanowimy się nad tą sprawą.

Oczywiście znajdą się tacy, którzy z miejsca krzykną: „Szwab, nie gadać z nim. Nie przyjaźnić się z nim i gdzie można psuć mu opinię przed Brytyjczykami". Wielu z tych krzyczących będzie należało do grupy „hurra-patriotów", reszta zaś będzie kierowała się prymitywizmem czy osobistymi niechęciami.

Bez względu na to, co Niemcy nam zrobili i czego można się po nich spodziewać, nasz stosunek do nich musi być podyktowany trzeźwością i rozwagą.

Poruszam ten temat specjalnie, gdyż z chwilą zakończenia działań wojennych, sprawa Niemców przestała dla nas istnieć, a oczy nasze i zainteresowania zwróciły się w innym kierunku. Ilekroć występuje sprawa Niemców nasze nastawienie do nich jest takie jak z przed dwu lat. Tymczasem prądy oraz kierunki ustawicznie się zmieniają, a szerokie masy żołnierskie nie mają urobionej opinii co do tego zagadnienia i co gorsze nikomu na tym nie zależy, by tą sprawą się zająć.

Bezwarunkowo nie możemy pozwolić sobie na ortodoksyjność naszych poglądów.

Gdyby ktoś zarzucił mi, że temat ten poruszam niepotrzebnie, to przytoczę autentyczne zdarzenie.

Jakiś czas temu, bawiła tu grupa zaproszonej młodzieży niemieckiej, która jednego wieczoru udała się na dancing. Znajdujący się na dancingu żołnierze polscy opuścili demonstracyjnie salę.

Niemcom demonstracja ta na pewno opinii nie zepsuła, gdyż wszyscy starają się na gwałt opinię ich poprawić. Poza tym Brytyjczycy uważają, że wojna się skończyła, więc trzeba budować pokój.

Kogo teraz posądzą o przeszkadzanie w tej budowie? — Niemców, którzy z takim zainteresowaniem odkrywają demokrację brytyjską i wykazują taki zapał do niej czy Polaków, którzy demonstrują swą nienawiść i zachowują się zaczepnie? . . .

Warto by się zastanowić nad tym problemem i rozstrząsnąć go beznamiętnie na jak najszerszej płaszczyźnie. Mam nadzieję, że dyskusja przyniesie wiele intersujących poglądów i pozwoli nam na wypośrodkowanie drogi postępowania. Problemów takich jak ten stoi przed nami wiele. Nowych dróg, możemy szukać sami, przez wypowiedzenie się wszystkich kolegów na łamach „Naszego Znaku".

Londyn, w lipcu.

JAN POWERSKI

Zagadnienie trudne i warto podyskutować na ten temat.

Przy tej okazji dziękujemy również za poprzedni list, w sprawie kursów zawodowych dla zdemobilizowanych żołnierzy. Zgodnie z życzeniem Kolegi postaraliśmy się o informacje, które zamieściliśmy w opracowaniu BIP-u, w Nr. 14 „Naszego Znaku", pt. „Informacje o studiach i stypendiach". Brak miejsca nie pozwolił nam zamieścić listu Kolegi.

Podchor. Fajtłapa, Glasgow.

Pański felieton przekazany nam przez Redakcję „Polski Walczącej" zamieścimy w jednym z najbliższych numerów, prosimy o nawiązanie z nami kontaktu.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

WOLNE POSADY

POSADA KUCHARZA

W północnej Szkocji do pierwszorzędnego hotelu poszukiwany jest doświadczony kucharz Wynagrodzenie około £ 5.0.0 tygodniowo, mieszkanie i utrzymanie. Zgłaszać się o bliższe informacje do Biura Informacji i Porad SPK, Oddział w Edynburgu, 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

MOŻLIWOŚCI ZATRUDNIENIA

Istnieją możliwości zatrudnienia za pośrednictwem BIP-u w następujących zawodach:

1) **Ogrodnicy** — wykwalifikowani i zaczynający pracę w tym zawodzie. Warunki płacy minimalne, jak dla robotników rolnych (£ 4.10.0 tygodniowo). BIP ma zgłoszenia pierwszorzędnych firm, gdzie można wiele się nauczyć.

2) **Piekarze** — wszelkiego rodzaju — od mało wykwalifikowanych do cukierników o najwyższych kwalifikacjach. Płace wahają się zależnie od miejscowości, rodzaju pracy, ilości godzin itd. Wykwalifikowany piekarz zarobi łatwo £ 6 do £ 7 tygodniowo.

3) **Malarze, lakiernicy — umiejący malować natryskowo.**

4) **Krawcy i krawcowe wszelkiego stopnia kwalifikacji i specjalności.**

5) **Służba domowa, obsługa hoteli i restauracji.** — Najbardziej poszukiwane są małżeństwa, również jednak samotni mężczyźni. Poszukiwani zwłaszcza kucharze i kucharki do domów prywatnych i restauracji, służący. Doświadczony kucharz wojskowy, kelner z kasyna mają wystarczające kwalifikacje minimalne. Płace wahają się od £ 2.10.0 do £ 3.0.0 tygodniowo oprócz mieszkania i utrzymania.

Uwaga — możemy zaraz umieścić w tej grupie 2 kucharki, 2 służące i jedną pomocnicę do kuchni wielkiego szpitala w okolicy Londynu. Możemy również umieścić kucharza w Londynie dla gotowania służbie (6 osób) dużego domu. Mieszkanie, utrzymanie, ubranie służbowe i £ 3.10.0 tygodniowo.

Zgłoszenie się do BIP-u nie oznacza otrzymania pracy natychmiast. To także może się zdarzyć — a zawsze zbliża moment przejścia do życia cywilnego.

PRACA DLA MUZYKÓW

Orkiestra cyrku potrzebuje jednego do dwóch muzyków alto-saxofonistów i klarnecistów. Płaca 8 funtów tygodniowo. Możliwe utrzymanie w kantynie cyrkowej, 23 sh. tygodniowo. Zakwaterowanie w wozie cyrkowym zapewnione, trzeba mieć własne koce.

Zgłoszenia: Bertram Mills Ltd., 1, Dorset Sq., London N.W. 1. Pisać w języku angielskim.

POMOCNICA DOMOWA

Poszukiwana pomocnica do prywatnego domu w Anglii

Rodzina składa się z trzech osób. Dom porządny, warunki pracy dobre. Zależnie od kandydatki — może ona być traktowana jako członek rodziny. Zgłoszenia kierować: Mrs. Lynch, 6, Tennyson Rd., Worthing, Sussex.

PLACÓWKA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA W EDYNBURGU

Do objęcia w Edynburgu przedsiębiorstwo zarejestrowane, posiadające prawo prowadzenia robót reperacyjnych i montażowych we wszystkich dziedzinach przemysłu i rzemiosła oraz licencje na produkcję i sprzedaż hurtową i detaliczną mebli metalowych, grzejników elektrycznych oraz galanterii. Przygotowanie zawodowe nie jest potrzebne. O bliższe informacje zwracać się należy do BIP-u Oddział w Edynburgu, 13, Glencairn Crescent.

* * *

PRZYJAZDY DLA OMÓWIENIA WARUNKÓW PRACY

Zdarza się niejednokrotnie, że pracodawca przed zatrudnieniem chce zobaczyć się i porozmawiać osobiście z pracownikiem. Ma to zwłaszcza miejsce we wszystkich wypadkach, kiedy praca jest związana z bezpośrednim codziennym kontaktem między pracodawcą a pracobiorcą. Wezwanie takie na przyjazd następuje czasami bezpośrednio od przyszłego pracodawcy, czasem organizują to biura pośrednictwa pracy, w naszym wypadku BIP. Zainteresowani uzyskują zazwyczaj w takich wypadkach bezpłatne bilety przejazdu kolejowego. Należy zdawać sobie sprawę, że taki kontakt osobisty nie zawsze doprowadza do zaangażowania, że pracodawca nieraz wybiera sobie odpowiedniego kandydata spośród kilku zaproszonych. Podróże są oczywiście związane z dodatkowymi wydatkami, jak nocleg itp. obciążającymi bezpośrednio zainteresowanego. Należy się z tym liczyć, uważać to za niewielkie konieczne ryzyko przy znalezieniu sobie pracy i nie narzekać w wypadku niepowodzenia.

PRACOWNICY WYKWALIFIKOWANI

Łamy prasy polskiej w W. Brytanii są ostatnio przepełnione wiadomościami o trudnościach napotykanych przez Polaków w znalezieniu pracy, poza kilku podstawowymi zawodami.

BIP podjął próbę usunięcia tych trudności. Sprawa została przedstawiona Brytyjskiemu Ministrowi Pracy. Okrężny list poinformował wszystkie lokalne urzędy pośrednictwa pracy, o tym, że BIP posiada kandydatów na najrozmaitsze posady, zwrócono się z indywidualnymi listami do brytyjskich przedsiębiorstw przemysłowych i organizacji gospodarczych rozwijany jest ścisły kontakt z British General Bureau for Poles.

Spodziewając się wzrostu proponowanych posad BIP zwraca się do członków SPK o ogłaszanie swych kwalifikacji ze wskazaniem rodzaju pracy, której chcieliby się podjąć. Nie znaczy wcale, że zgłoszenie się takie do BIP-u da bardzo szybko pozytywny wynik. Niewątpliwie jednak przyśpieszyć może ono uzyskanie pracy.

W wypadkach, kiedy znalezienie pracy w W. Brytanii będzie szczególnie trudne lub wręcz niemożliwe BIP będzie starał się w porozumieniu z zainteresowanymi ułatwić im znalezienie pracy i wyjazd na inne tereny. W myśl zalecenia Walnego Zjazdu Delegatów sporządzane byłyby specjalne listy tej kategorii osób i na tej realnej podstawie przeprowadzane konkretne pertraktacje z zainteresowanymi krajami.

Wzywamy wszystkich Kolegów chcących rozpocząć pracę w W. Brytanii o zgłoszenie się do BIP-u. Mamy nadzieję, że wspólny wysiłek nas wszystkich da dodatnie wyniki.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Kiedy wlazłeś między wrony...

Wycieczka krajoznawcza - bez przedimka

Przed imieniem czy nazwiskiem danej osoby nie używasz przedimka, chyba że mówisz o kimś, kto zmienia się co pewien czas, więc np. „*the Churchill from the first years of the war*". (Ch. z pierwszych lat wojny). Poza tem jednak mówimy: „*Look at Adam ... Look at this broad-shouldered man with the bare muscular arms ... It had cost Adam a great deal of trouble ... to spell without any other mistakes that must in fairness be attributed to the unreasonable character of orthography rather than to any deficiency in the speller...*" (Spójrz na Adama ... Spójrz na tego mężczyznę o szerokich ramionach i gołych, muskularnych rękach ... Kosztowało Adama sporo fatygi ... wymawiać bez żadnych innych błędów, prócz tych, które uczciwość każe przypisać raczej nierozsądnemu charakterowi ortografii niż uchybieniom wymawiającego — G. Eliot'a „*Adam Bede*").

Widzisz, dr. A., nie wiem, co prawda, czy jesteś atletą czy też dostałeś w wojsku najwyższą grupę, mianowicie H_2O, którą otrzymują tylko ofermy, ale postarałem się dla ciebie o ten przykład, gdzie występuje i twój imiennik i pewne okoliczności łagodzące twą winę, jeśli błędnie wymawiasz.

Mówiąc o kilku członkach danej rodziny, więc np. familii Smith'ów, przylepisz im przedimek „*the*". „*The Smiths came to me and brought back the engagement ring I gave Mary*" (Smithowie przyszli do mnie i przynieśli z powrotem pierścionek zaręczynowy, który dałem Mary).

Wsiadając do autobusu, niekiedy słyszysz uprzejmy krzyk konduktora „*On top!*" (Na górę!). Nie „*On the top!*" Zresztą konduktorzy londyńscy są raczej małomówni a za to nadzwyczaj muzykalni, dystansując pod tym względem wszystkich konduktorów w świecie, nawet Włochów, którzy podczas wykonywania funkcyj urzędowych raczej wstrzymują się od śpiewu. Tu, konduktor bez przerwy gwiżdże albo śpiewa na całe gardło. Kelnerzy zaledwie nucą lub gwiżdżą *con sordini* obsługując gościa, subiekci śpiewają *mezza voce*, czasem zanuci coś poczciarka, fryzjer niemal zawsze, czasem statsuje jakąś melodię krawiec, który przymierza ci ubranie, sądzę zaś, że śpiewają także i grabarze, gdyż mają w tym kierunku starą tradycję. Np. w „Hamlecie" grabarz, kopiąc grób śpiewa piosenkę o miłości: „*In youth, when I did love, I did love...*" (W młodości gdy się kochałem, gdy się kochałem...), co bardzo gorszy królewicza, który rzuca uwagę: „*Has this fellow no feeling of his business, that he sings at grave-making?*" (Czy ten gość niema poczucia swego fachu, że śpiewa przy kopaniu grobu?).

Może Hamlet fałszywie osądził tego grabarza, spotkałem się bowiem z takim dialogiem pomiędzy pracodawcą a gońcem:

Employer: „*John, I wish you wouldn't whistle at your work!*"

Boy: „*I wasn't working, sir; only whistling*".

(Pracodawca: „John, życzę sobie, żebyś nie gwizdał podczas pracy!" Goniec: „Ja nie pracowałem, proszę pana, ja tylko gwizdałem").

Więc zawsze „*On top!*" Nadto, nie używasz przedimka przed połączeniem [illegible] i nazwiska, czyli powiesz „*Private Kowalski*". Także i papież kwituje z przedimka, piszesz zatem „*Pope Pius*", ale numer porządkowy trzeba zaopatrzyć w „*the*", czyli całość brzmi „*Pope Pius the Twelfth*".

Wszystkie dni tygodnia występują na goło, bez przedimka, co dotyczy także i nazw miesięcy. „*Already Saturday afternoon, when I sat at the piano, I was informed by the chambermaid that music was not allowed in the hotel either on Saturdays or Sundays*" (Już w sobotę po południu, gdy siadłam do fortepianu, zostałam poinformowana przez pokojówkę, że muzyka nie jest dozwolona w hotelu ani w soboty ani w niedziele — mówi o nudzie szabasu szkockiego znakomita aktorka polska, Modrzejewska, w wydanych pamiętnikach). W pół wieku później, cytowany już K. Capek, wtóruje naszej tragiczce, opisując niedzielę angielską: „*An Exeter Sunday is so through and holy that the very churches are closed...*" (Niedziela w Exeter jest tak na wskroś świątobliwą, że nawet kościoły są zamknięte).

Przydział przedimka określonego do nazwy pory roku lub dnia tygodnia może być uzależniony od tego, czy mówimy o jakiejś konkretnej np. jesieni albo o pewnym konkretnym piątku, czy też o jesieni albo o piątku w ogóle. Zatem „*In autumn the leaves begin to fall*" (W jesieni liście zaczynają opadać), ale: *In the autumn of* 1939 *German bombs began to fall on Poland and British leaflets on Germany*" (W jesieni 1939 r. niemieckie bomby zaczęły spadać na Polskę, a brytyjskie ulotki na Niemcy).

„*You can't buy wool without the coupons unless on black market*" (Nie możesz kupić wełny bez kuponów, chyba na czarnym rynku). „*Her bridge is from gold, her legs from steel*" (Jej mostek jest ze złota, jej nogi ze stali). Z obu przykładów wynika, że nie będziesz używał nadaremno przedimka, gdy mówisz o jakiejś materii w znaczeniu ogólnym. „*Touch wood!*" (Dotknij, albo — po naszemu — zapukaj w drzewo).

Trochę trudniejszy przykład: mówiąc o rodzaju żeńskim, podkreśliłem, że okręt jest „*she*", jak kobieta. G.N. Pocock pisze: „*Conrad's ships are alive — almost sentient. Like the beautiful women of his novels, they stand with a noble grace ... The perfect lines of his ships, their delicate response, their bird-like beauty of motion, all suggest something more than man-made structures of iron and wood, something with which these strange, glorious women alone can be compared*" (Okręty Conrad'a są żywe — niemal czujące. Podobnie jak piękne kobiety z jego powieści, stoją one ze szlachetnym wdziękiem ... Doskonałe linie jego okrętów, ich delikatna reakcja, ich godna ptaków piękność ruchu, wszystko to poddaje nam myśl, że są czymś więcej niż zrobionymi przez człowieka budowlami z żelaza i drzewa, czymś z czym tylko owe dziwne, wspaniałe kobiety można porównać). Nb. autor daje ci pewną zachętę, dr. A., wołając z zachwytem o Conrad'zie: „*Nineteen years of age before he began to learn the English Language!*" (Miał dziewiętnaście lat, zanim zaczął uczyć się języka angielskiego!). Rzecz trochę dziwna, że polskie nazwisko Conrad'a w transkrypcji angielskiej wyszło jako „Korenziowski".

Jeszcze kilka przykładów na materię w ogólnym znaczeniu. „*Rubbish*" (śmiecie); „*litter*" (odpadki); „*Time's money*" (czas jest pieniądzem).

„*What is the Latin for tea? Is there no Latin word for tea? Upon my soul, if I had known that, I would have let the vulgar stuff alone*" (Jak po łacinie herbata? Co! Niema w łacinie słowa na herbatę? Na mą duszę, gdybym to wiedział, trzymałbym się jak najdalej od tej ordynarnej bzdury-Hilaire Belloc). Uwielbienie herbaty posuwa się jeszcze dalej u Sydney Smith'a: „*Thank God for tea! What would the world do without tea! How did it exist? I am glad I was not born before tea!*" (Bogu podzięka za herbatę! Co zrobiłby świat bez herbaty? Jakże istniał? Jestem szczęśliwy, że nie urodziłem się przed herbatą!) Doprawdy dziwić się należy temu, że Anglicy nie piszą „*Tea*", więc przez dużą literę, co najmniej tak, jak „*God*" albo nawet „*I*"!

Teraz coś szczególnie interesującego dla Polaków na obczyźnie: w 1619 r. polscy smolarze urządzili pierwszy w dziejach Ameryki strajk polityczny, domagając się takich samych praw, jakie przysługiwały innym narodowościom. Wygrali a nawet, zamiast uczyć się od innych tubylców przysposobienia do pracy, zostali ... instruktorami! Młodzież obcych narodowości, zasiedziałych Amerykanów oddano pod komendę Polaków, szło bowiem o to, żeby polska „*skill in making pitch and tar and soap-ashes shall not die with them...*" (umiejętność wyrabiania smoły, dziegciu i ługu nie zginęła razem z nimi — protokół sądu w Virginii z 31 lipca 1619 r.).

Przedimka określonego nie rekwirują dla siebie także i trunki, jeśli mówimy o nich w znaczeniu ogólnym. Np. czytałem polecenia godną książkę pt. „*Book about Beer*" (Książka o piwie), napisaną przez prawdziwego fachowca, który ukrył swe nazwisko pod skromnym pseudonimem „*A Drinker*" (Pijący, pijak). Gdy jednak mówisz o jakimś konkretnym cienkuszu, który stawiasz albo płacisz, albo którego sam nawarzyłeś, musisz powiedzieć „*the beer*" albo „*a beer*" albo „*my beer*".

Mała wycieczka osobista natury krajoznawczej: we wspomnianej książce o piwie autor przedstawił rezultat poważnej ankiety na temat, dlaczego tubylcy lubią pić piwo w metalowym kuflu (*a tankard*) i stwierdził, że ów „*tankard*" jest naczyniem stosunkowo najbardziej niewinnym, gdyż można nim zdzielić kogoś w łeb, wyrządzając znacznie mniej krzywdy, niż gdyby poszły w ruch kufle szklane. Niemniej, ten „*Drinker*", jako człowiek wysoce bezstronny, zaznacza, że ktoś, przysłuchujący się ankiecie, oświadczył: „Ach, teraz wiem, dlaczego obecnie używa się przeważnie szkła w każdym barze!"

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Książka w obozie

Spoczywa, uszeregowana wespół z innymi starannie, na wysokiej półce obozowej biblioteki Referatu Oświaty lub też Referatu Kultury i Prasy, a kiedy jej zażądać, przechodzi z tamtej wysoko stojącej półki czy szafy do rąk czytelnika - żołnierza, aby — zgodnie ze swoim odwiecznym przeznaczeniem — spełniać mądre i szlachetne swoje zadanie, to znaczy: uczyć, pokrzepiać na duchu i być źródłem najserdeczniejszych wzruszeń.

Polska książka w polskim obozie na angielskiej ziemi. Boże Ty mój, Boże! Przywędrowała tu była ongiś, zeszłego kiedyś lata, wraz z owym polskim żołnierzem-tułaczem, kiedy wyszły rozkazy, by opuścić tamte słoneczne ziemie italskie odbyć dalszy odcinek drogi na uciążliwym szlaku pielgrzymstwa polskiego. Zjawiła się zaś na nowym swoim postoju pieczołowicie zapakowana w skrzyniach, ułożona w nich starannie troskliwymi i dbałymi o jej całość dłońmi żołnierzy, którzy wioząc ze sobą na dalszy żywot wędrowców mizerne i ubożuchne ochędóstwo swego wojackiego mienia, uzbieranego skrzętnie z bitewnych pól, nie mogli nie zabrać ze sobą i swej najmilszej pocieszycielki i towarzyszki, jaką była dla nich dotychczas polska książka.

Przeto zapakowali ją pieczołowicie a troskliwie, ułożyli starannie w skrzyniach i pojechali z nią razem, pojechali.

Później, na nowej, angielskiej ziemi, odbito ostrożnie wieka owych mocnych drewnianych skrzyń, wydobyto z ich bogatych wnętrz pokładzione tam tomy i ustawiono je szeregami, podług numerów i katalogów, na owych półkach w obozowej bibliotece Oświaty czy Referatu Kultury. I oto teraz po staremu są, po staremu wędrują z wysokich półek w żołnierskie ręce i przed żołnierskie oczy. Są zczytywane do ostatniej litery i po staremu, jak to czyniły dawniej zawsze i wszędzie, stają się źródłem najbardziej głębokich doznań. Książki - towarzyszki najwierniejsze. Książki - pocieszycielki. I książki - symbole. Albowiem każda z nich jest przejmującym symbolem polskiej tułaczki i polskiej żądzy przeżycia złych czasów. Każda z nich jest chwytającym za serca obrazem i symbolem polskiego trwania i jego uporczywej mocy.

Szedł polski żołnierz, a polska umiłowana książka szła z nim. Podążała wciąż i jednakowo wytrwale, sama jak ów żołnierz uparta w tym marszu, zacięta w sobie i jak on — niespożyta.

A jakie były wszystkie jej drogi, zanim wydrapała się na ową wysoką półkę obozowej biblioteki, Bóg dobry raczy wiedzieć. Oto leży w tej chwili przede mną na stole jedna z nich, onegdaj w obozowym księgozbiorze wypożyczona. Spoglądam na nią, i raz wraz kiedy to czynię, uderza we mnie fala gorącego wzruszenia. Jest to bowiem książka, którą wydrukowano jeszcze przed wojną, tam w dalekim kraju.

Mój Ty Panie najmilejszy, przez ile to już rąk przesypywała się ta książka i jakie przechodziła koleje, zanim znalazła się na wysokiej półce obozowej książnicy na angielskiej ziemi! I iluż radości, smutków i w ogóle najrozliczniejszych wrażeń i uczuć była ona źródłem! I jakich wydarzeń i jakich godzin była ona cierpliwym a milczącym świadkiem!

Więc najpierw służyła ta książka przez kilka lat jeszcze tam, w swojej Ojczyźnie. Radowała, kształciła, przyjaźniła się ze swym dobrym czytelnikiem. Skarbiła sobie miłość w czytających ją sercach, stawała się chlebem powszednim wzruszenia, przyjacielem szacownym i nad wyraz drogim. Toteż nic dziwnego, że kiedy rozpoczęła się tamta zła wojna wrześniowa, uniósł ją był ten, co ją akurat wówczas czytał, wraz ze swoją z pogromu ocaloną głową ze sobą, za granicę, jakoby to był skarb najcenniejszy i klejnot nad wszystkie inne kosztowny.

I znowu spełniała serdeczną swoją i najgodziwszą służbę. Krzepiła w niemocy, pieściła stroskane dusze jędrnym swoim i pełnym ojczystej woni słowem. I znowu, jak tam ongiś w domu rodzinnym, przechodziła z rąk do rąk, aby radować, uszczęśliwiać i kazać nie zapomnieć, że Polska przecież zmartwychwstanie.

Czy ja wiem! Może znalazła się ta niespożyta i wierna książka polska w łagrach syberyjskich i wsłuchiwała się żywą swoją duszą w krzyk krwi, co się tam wszędy ze świeżych ran wylewała? Może słyszała język swych braci wleczonych na męki w niemieckich obozach koncentracyjnych? A może szła — towarzyszka niedostępna — wraz z chwałą polskiego żołnierza tamtym wspaniałym jego szlakiem, wyrąbywanym orężnym czynem od Bagdadu poprzez Tobruk aż po bukiety ran rozsiane na skałach Monte Cassino?

Czy ja wiem? Może ukryta na piersiach i przyciskana do nich niczym ów „Pan Tadeusz", tulony do wezbranego serca przez starego Skawińskiego w noweli Sienkiewicza, była jedyną pociechą i pamiątką żołnierza - wędrowca, który w postrzępione i wyblakłe karty tej książki włożył całą swoją tęsknotę, całą swoją nadzieję i wszystek ból samotnej a na strzępy podartej duszy?

Nie wiem, jakimi chodziła dziwnymi i pokręconymi ścieżynami ta niestrudzona polska książka, zanim przybyła odpocząć na półce żołnierskiej, obozowej biblioteki. Wiem tylko to jedno, że odbywała drogę daleką i wydłużoną w wiele dni a zawsze mozolną i twardą, gdyż podobną do drogi polskiego człowieka, którego twardy los wyrzucił był poza granice jego ojczystej ziemi.

I wiem to drugie jeszcze, że ta polska książka jest niezniszczalna. Albowiem, choć burza huczała nad nią, choć pożary sięgały do jej kart chciwymi płomieniami i choć nurzała się w krwi — ostała się. Wyszła cało z wszystkich pogromów, z pogorzelisk wsi i z popiołów miast i z gruzów sadyb, ostała się i ocalała, zawsze jednakowo piękna w swej treści, zawsze jednakowo mądra i wspaniała i w swoich wartościach niespożyta. Książka - symbol. Widomy znak i symbol naszej własnej doli, naszych nadziei i naszej twardej, sękatej a niezłomnej wiary w lepsze jutro.

Dzisiaj, gdy przewędrowała ze swoim przyjacielem, to znaczy z polskim żołnierzem na obczyźnie wszystkie drogi, po jakich pielgrzymował on sam, i gdy znalazła się w skromnej żołnierskiej i obozowej bibliotece na angielskiej ziemi, spełnia ta książka wciąż jeszcze swoje szczytne zadanie.

Ale widać tak trzeba. Widać jest rzeczą konieczną służyć do ostatka i do ostatniego tchnienia. Widać trzeba i należy tak czynić, gdyż polski żołnierz po staremu ją miłuje, po staremu ją wypożycza i wczytuje się w jej mądre a woniejące ojczystą glebą słowa.

Widać trzeba służyć do ostatka, gdyż często - gęsto jest ta polska książka dla polskiego żołnierza - pielgrzyma naprawdę jedyną pociechą, jedyną osłodą gorzkich jego dni i jedyną nadzieją, że znowu zaświta lepsze i naprawdę słoneczne jutro.

Jakiż zatem dziw, że ten żołnierz, którego losy pognały po dalekim świecie, kocha tę książkę, że ją wypożycza ochotnie, i jaki dziw, że ta książka stała się dla niego potrzebną i smakowitą treścią życia?

Zaiste, potrzeba to i treść gorzkiego życia najbardziej krzepiąca i słodka.

ADOLF FIERLA

SZCZYPTA HYPTA

* * *

Nikną powoli podziały
na ludzi - władców
i sługi,

Wolność jest jedna tylko
jak świat szeroki
i długi.

Krew zawsze jest czerwona,
pod skórą żółtą
czy białą —

Przelewać krew w obronie
praw do wolności
— jest chwałą . . .

Przemoc też jedna tylko
zawsze — złowroga
wolności, —

Strona, przemocą silna,
wpierw zwykle
rzuca kości!

Lecz nigdy — dobrowolnie!
Zawsze — do wojny
„zmuszona":

Winę ponosi zawsze
ta druga, słabsza
strona . . .

*

Źle, że sumienie świata
już dawno
nie istnieje,

Że świat nie reaguje
na gwałt, który
się dzieje.

Bo wojny wciąż te same:
ta — inną
przypomina

Nieważne, kto ją zaczął,
Hitler czy . . .
Wilhelmina.

J. HYPT

SPIS RZECZY

NA PACZCE DO MYDŁA ...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Zdarzyło się nam nieraz w Polsce, za okrutnych czasów sanacyjnych, gdy Kajzerówna trzęsła pewnym ministrem, że mieliśmy po uszy świętowania narodowego i wszelakich uroczystości. Dziś w kraju, choć wiele się zmieniło, choć sanacja przeminęła z wiatrem PP-erowskim, choć Andryczówna trzęsie Cyrankiewiczem — to jedno pozostało bez zmiany: z m ę c z e n i e u r o c z y s t o ś c i a m i.

Otwarcie przyznaje się do tego reżymowa szmata tamtejsza z okazji „wielkiego święta lipcowego", a raczej „lipowego" ogólno-narodowego. Data nowa, wam faszystom mało znana, 22 lipca. Imieniny Lebiediewa? Urodziny Bieruta? Chrzest Borejszy? Nie, faszyści, nie! 22 lipca to „wiekopomna rocznica" ogłoszenia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Dałoj z 3 maja! Won z 11 listopada!

W tym to „historycznym" manifeście swój „program" marionetkowy wyłożyły na stół radzieckie elementy mówiące po polsku — czasem bardzo źle. Ciężkie musiało być to „wyzwolenie", jeżeli nawet szmata czerwona przyznaje się do zmęczenia.

Program marionetek był i jest bardzo męczący — mili demokraci. Żeby zagłuszyć bowiem puste żołądki, obciążone sumienia, przepełnione więzienia; żeby przyciszyć echa wystąpień ludowców na terenie „sejmu" w sprawie setek tysięcy Polaków gnijących jeszcze po dziś dzień w łagrach sowieckich — trzeba bić w bębny i dmuchać w trąby przy lada okazji. Trzeba organizować pochody i defilady, uruchamiać głośniki, budować umajone trybuny, a przede wszystkim pozwalać na sztandary, na las sztandarów, A to cholerna robota, obywatele! Nic dziwnego, że szmaciarze przyznają się otwarcie do zmęczenia.

Czego tam już nie było do tej pory: święto Gomułki i święto Kupały, otwieranie mostu i zamykanie studentów, wręczenie proporca i odebranie obywatelstwa, występ gościnny zespołów „słowiańskich" na scenie i gościnny występ Paszkiewicza na ławie P.P.R. w „sejmie"; kopanie dołków na ulicach Warszawy i „zasypywanie" przy każdej okazji góry PSL-owej.

Nie było miesiąca bez wmurowania kamienia węgielnego pod jakieś nowe czerwone domy imienia znakomitego działacza radzieckiego Wazelinowicza-Oszustowa, nie było tygodnia bez przyznania chorągwi rekordowej drużynie PPR-owskiej, nie było dnia bez poświęcenia traktoru hojnie darowanego przez rosyjską mać.

Galówka wyprzedzała akademie, pochód gonił defilady, a manifestacja rezolucję. Pracowali na pełny regulator!

A jeżeli dodamy do tego jeszcze ogromne „polowania reprezentacyjne" organizowane pod osobistym nadzorem Radkiewicza, polowania na „reakcyjną zwierzynę" przy współudziale wojsk Żymierskiego z naganiaczami kremlińskimi — nie zdziwi nas ta hojność z jaką w dniu 22 lipca rozdano setki krzyży i medali za „u t r z y m a n i e b e z p i e c z e ń s t w a w e w n ę t r z n e g o". Pobili nie tylko wszelkie rekordy, ale wszelkie „Ozony" zdynstansowali Składkowskiego, w cień usunęli „radosną twórczość". —

Jest w tym wszystkim, mili demokraci, jeden nowy element; ta tymczasowa, na rozkaz budzona „radość i pogoda społeczna" pachnie ponurym Wschodem i atmosferą wieców sowieckich tak dobrze nam znanych nawet z łagrów dalekiej Północy. Demaskują ją znane warianty „traktorowo - sztafetowo - budowlane", ozdobione rodzynkami rekordów robotniczych i wynalazków dokonanych przez proletariat fabryczny.

Ponure musiały być te świętowania od r. 1944 do 1947, skoro sami w tym lipcu przyznali się do przemęczenia i zaproponowali jedyne wyjście z sytuacji: b ę d z i e m y t a ń c z y ć! Naturalnie pod muzykę — Kremla.

Oczywiście, jak góra P.P.R.-owska powiedziała: „Tańczyć"! to wszystkie usłużne szmaty rozpętały taką propagandę tańca w tym dniu, że w głowie się mogło zakręcić od samej zachęty. Posłuszne pismaki pisały: „U r o c z y s t o ś c i m u s z ą m i e ć c h a r a k t e r r a d o s n y i p o w s z e c h n y".

Uważacie? Muszą! Ano jak muszą, to muszą. Więc znowu się zaczęli męczyć nad krzewieniem radości i zamiłowania do tańca.

Już wiemy ze sprawozdań prasowych, że w tym dniu darmo było kino i darmo występy najlepszych komików. Czyli, że właściwie dzień ten nie różnił się od innych, bo dzięki marionetkom warszawskim trwa nieustające kino bezpłatne w Polsce, a najlepszych komików dawno swoimi występami pobili Gomułka i Minc.

Komitet w tym dniu zapowiedział szereg niespodzianek. Nie udało mi się stwierdzić jeszcze czy w skład komitetu wchodził Radkiewicz . . . Roztańczony sprawozdawca „Głosu Ludu" pisze: „Z e r w a n o z d o t y c h c z a s o w y m s z a b l o n e m, z u r o c z y s t ą n u d ą i m ę c z ą c y m w i e c o w a n i e m".

Oj niedobrze, obywatelu redaktorze! Zamkną, jak mi Pruszyński miły, zamkną! Za co? Za reakcyjną krytykę, za faszystowskie przemęczenie ludowym wiecowaniem i chłopsko - robotniczymi uroczystościami. Dostaniecie wy za to swoje 3 lata albo 9 lat i jeszcze się przyznacie w „ostatnim słowie", obywatelu redaktorze, jak jeden z oskarżonych w słynnym procesie „Liceum": „B y l i ś m y o s z u k a n i, z a t r u c i j a d e m p r o p a g a n d y a n t y - r a d z i e c k i e j. T e r a z o t w o r z y ł y s i ę n a m o c z y i z r o z u m i e l i ś m y w i e l k o ś ć o s i ą g n i ę ć o b e c n e j r z e c z y w i s t o ś c i".

Nie uratują w[illegible]obywatelu redaktorze, nawet św[illegible]wie, którzy stwierdzą, że tań[illegible]ie jak opętani w dniu 22 lipca w[illegible]szystkich parkach warszawsk[illegible] wam nie wolno być znudzonym świętowaniem „obecnej rzeczywistości".

Bo wam nie wolno być zmęczonym wiecowaniem w dobie „wielkich osiągnięć"! —

Mili demokraci! Nie lubię tańczyć na rozkaz, więc szczęśliwy jestem, że cały dzień 22 lipca spędziłem mocząc nogi w stawku w pewnym ustroniu Hyde Parku. W czasie mojej zadumy nad chłodną wodą stawu londyńskiego doznałem w tym upalnym dniu jeden jedyny raz dreszczu grozy a to wtedy, gdy pomyślałem, że mogli by mi k a z a ć n a r o z k a z n o g i m o c z y ć d l a u c z c z e n i a m a n i f e s t u l i p c o w e g o. Wtedy pojąłem cały ogrom mojej swobody, której i wam życzę

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŚĆ TEJ ANGLII

NOWY KONFLIKT Z DOŃCIEM — czyli — AUTOR JEDZIE NA URLOP

Dońciu grał w szachy i właśnie przesunął wieżę ruchem konika szachowego, co zresztą nie uchroniło go od mata w ósmym posunięciu. Pogratulowałem mu długiej i zręcznej obrony, po czym przystąpiłem do właściwej **sprawy.**

— „Dońciu — rzekłem — twoi wielbiciele uratowali ci życie, a ściślej mówiąc odwlekli twoją śmierć. Niemniej jednak ja jadę na urlop i chcę od ciebie odpocząć. Proszę cię, nie miej żalu, że na kilka tygodni zerwę z tobą kontakt".

— „Dokąd jedziesz?" — spytał Dońciu lakonicznie, częstując mnie ostatnim papierosem, którego — rzecz prosta — nie przyjąłem. Dońciu z westchnieniem ulgi zapalił — był to jego stały *trick* towarzyski.

— „Nie wiem jeszcze — odparłem — do Szwajcarii, do Francji, ostatecznie do Belgii, w każdym razie chcę wyjechać z Anglii i odetchnąć kontynentalnym powietrzem".

— „Rozumiem — stwierdził Dońciu — Mademoiselle Fifi tęskni, a Miss Scarlet ostatnio uśmiecha się do Karola, bo sobie kupił samochód. Ach, te kobiety! Pamiętam przecież — póki nie miałem samochodu, n a w e t mnie się opierały. Ty bez samochodu — nie masz szans".

— „Rzeczywiście — zgodziłem się — już kiedy miałem rower, szło mi nieco lepiej, a teraz kompletna klapa. Ale wracając do rzeczy: zachowuj się tu przyzwoicie przez te kilka tygodni, żebym nie musiał się za ciebie wstydzić przed czytelnikami, kiedy wrócę".

— „A propos czytelników — zauważył Dońciu — co z nimi zrobisz przez ten **czas?"**

— „Będę im przesyłał korespondencję z mej podróży; będę im pisał o pięknych krajobrazach, o ciekawych ludziach, o dziwnych przygodach".

— „Ani w połowie tak interesujące, jak o mnie" — mruknął skromnie Dońciu.

* * *

Pozostawał jeszcze Redaktor, który z pomysłu nie był zadowolony: „Korespondencja, jako treść sama w sobie bez aspektu problemowego nie stanowi potencjalnie elementu, który by implikował walory relatywnie dominujące" — brzmiały jego słowa, tak zgodne z duchem i programem pisma o wysokim poziomie i nakładzie.

Ostatecznie uzyskałem jego aprobatę pod warunkiem, że z mych opisów przyrody wyjdzie coś przeciwko reżimowi.

* * *

Pozostają wreszcie — *last but not least* — czytelnicy. Chcę być wobec nich lojalny, dlatego proponuję referendum: przysyłajcie w najbliższym tygodniu do Redakcji „Polski Walczącej" zaklejone koperty z kartką „tak" lub „nie". Kartki „tak" wrzucimy do urny „Czytelnicy chcą korespondencji z podróży", natomiast kartki „nie" pójdą do urny „Czytelnicy chcą Dońcia".

Wtedy już z czystym sumieniem będę mógł przysyłać moje korespondencje urlopowe.

RAD

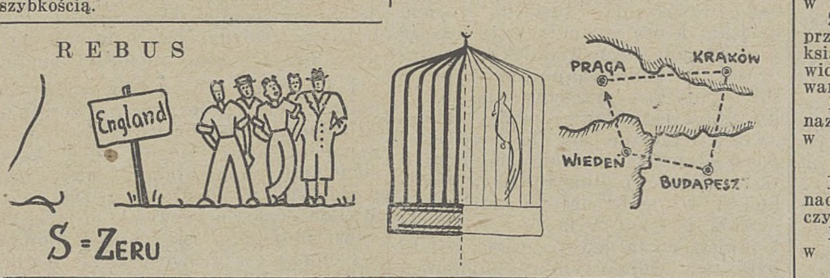
KROWY NA ZIELONEJ TRAWCE

Na pewnej łące wystarczy paszy dla 8 krów na okres 10 dni. Dla 6 krów zaś — na 15 dni. Przez ile dni będzie mogło paść się na tej samej łące 5 krów?

Naturalnie zakładamy, że we wszystkich wypadkach trawa odrasta z tą samą szybkością.

Spróbuj...

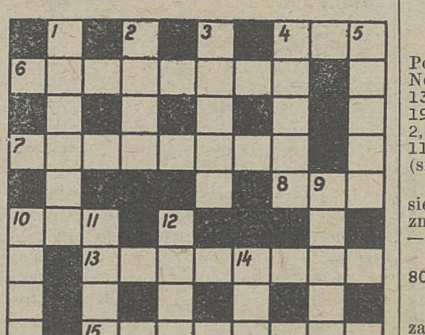
REBUS



KRZYŻÓWKA

POZIOME: 4 — Część twarzy. 6 — Państwo w Europie. 7 — Poeta grecki z V w. przed Chr. 8 — Część sztuki teatralnej. 10 — Rzeka w Polsce. 13 — Lekarstwo przeciw cukrzycy. 15 — Molierowski bohater. 16 — „Wcześnie" w jęz. obcym.

PIONOWE: 1 — Drzewo. 2 — Część otworu (wspak). 3 — Po angielsku: ustawić w szereg, w linię (wspak). 4 — Urzędowa opłata. 5 — Kochanek. 9 — Część Federacji szwajcarskiej. 10 — Autor „Podróży Guliwera". 11 — „Noc" w jęz. obcym. 12 — Przymiotnik określający stan noża. 14 — „P życzka" po angielsku.



Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 6 sierpnia br. (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (52, Halton House. 20—23. Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w 32 numerze „Polski Walczącej".

* * *

Dzień 9 sierpnia b.r. jest terminem nadsyłania rozwiązań z tego numeru dla czytelników z poza Wysp Brytyjskich.

Nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w Nr. 33 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 28

REBUS: Gra niewarta świeczki.

KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA: Poziome: 2, Dive. 6, Any. 7, Avoid. 8, None. 9, Egg (gge). 10, Noun. 12,. Out. 13, Roof. 15, Sir. 16, Torn. 18, Alter. 19, Uno. 20, News. Pionowe: 1, Danger. 2, Dyne. 3, Van. 4, Event. 5, Unit (tinu). 11, Narrow. 12, Often. 14, Only. 15, Suns (snus). 17, Ore.

Do krzyżówki tej w Nr. 28 wkradł się błąd drukarski — zostały pominięte znaczenia wyrazów poziomych (12 i 13) — za co naszych Czytelników przepraszamy.

TRAWNIKI: Kwadratowy trawnik ma 80 metrów obwodu.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Stanisławy Kuszelewskiej p.t. „KOBIETY" otrzymał w drodze losowania p. J. K. Pannenka, 73, Belgrave Road, London S.W. 1.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Ziemie Odzyskane (Biblioteka „Wolna Trybuna" nr. 2) Nakł. Związku Polaków we Włoszech, Rzym 1947.

Jędrzej Giertych: Polityka polska w dziejach Europy. Nakł. autora. Londyn, 1947. Cena 18/-.

Wojciech Wasiutyński: Ruiny i fundamenty. Biblioteka Książki Polskiej. Londyn 1947.

Dr. Zbigniew Jordan: Świat w epoce atomowej. Biblioteka Niepodległość i Demokracja. Londyn 1947.

Jan Bielatowicz: Brygada Karpacka. Instytut Literacki. Rzym 1947.

„Kultura" Nr. I miesięcznik. Instytut Literacki w Rzymie. Czerwiec 1947.

Obywatel Żądełko: Na paczce od mydła. Aktualne oracje nie bez racji wygłoszone w londyńskim Hyde Parku. Nakładem Demokratycznego Grona Słuchaczy. Skład gł.: Errol Publ. 40, Bruntsfield Place Edinburgh, Cena: 4/6.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices):
52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

Printed in England for „Polska Walczaca" by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper